



EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ
I MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ
IM. EMANUELA SMÓŁKI
W OPOLU

JAN NIKODEM JARON

KONRAD KĘDZIERZAWY

DRAMAT ŚLĄSKI
Z POCZĄTKÓW XIII WIEKU

W PIĘCIU AKTACH

Z PODOBIZNĄ AUTORA.



OPOLE 1920

NAKŁADEM TOWARZYSTWA OŚWIATY
:: NA ŚLĄSKU IMIENIA ŚW. JACKA ::



bracia. ogłosić.
JAN NIKODEM JARON

KONRAD KĘDZIERZAWY

DRAMAT ŚLĄSKI
Z POCZĄTKÓW XIII WIEKU

W PIĘCIU AKTACH

—
Z PODOBIZNĄ AUTORA



L. 2092.

OPOLE 1920

NAKŁADEM TOWARZYSTWA OŚWIATY
NA ŚLĄSKU IMIENIA ŚW. JACKA



1289 5
~~5030~~

884-2

Jaro
Kohr

ZBIORY SŁĄSKIE

Akc VT 149
Nr 5/63/C

CIENIOM SWEJ MATKI

POŚWIĘCA

AUTOR

Wszelkie prawa zastrzeżone.

OSOBY DRAMATU.

HENRYK I. BRODATY, książę wrocławski.

JADWIGA, jego żona.

KONRAD KĘDZIERZAWY }
HENRYK II. POBOŻNY } ich synowie.

KONSTANCJA }
GERTRUDA } ich córki.

DERSKO (DERSŁAW), wojewoda wrocławski.

KUNIGUNDA, jego córka }
ADELA } panny nadworne.

PIOTR WŁAST, rycerz wrocławski.

PAKOŚŁAW, kasztelan gnieźnieński.

ZDZISŁAW, giermek Konrada.

KWIATEK, błazen książęcy.

GODFRYD BAWARCZYK,

EMMERAN de STREGUN.

GEBHARD }
PEREGRYN } von WISSENBURG, } rycerze
GÜNTHER } von BIBERSTEIN, } niemieccy.

RUDOLF }

ŚLAZACZKA.

CHŁOP.

GÓRNIK.

WĘGLARZ.

PAROBEK I.

PAROBEK II.

ŚLUŻBA DWORSKA, RYCERZE, CHŁOPI,
GÓRNICY, JENIEC.

AKT PIERWSZY.

GABINET KSIĘŻNEJ JADWIGI.

W tylnej ścianie duże kratowane okno w stylu romańskim, przez które widać drzewa w ogrodzie, po obu stronach okna orientalskie tkaniny, przedstawiające bitwę Aleksandra Wielkiego nad Granikiem oraz ułaskawienie królowej perskiej Roksany. W ścianach na prawo i lewo drzwi. W jednym rogu klęcznik, w drugim biurko z srebrnym krucyfiksem. Z boku wysoka półka z mnogimi szufladami. W środku stół i krzesła.

Scena pierwsza.

JADWIGA, ubrana w niebieską suknię, szkarłatny płaszcz i biały czepiec. — KONSTANCJA i GERTRUDA w niebieskich szatach i szkarłatnych płaszczach. — KUNIGUNDA i ADELA w niebieskich szatach, spiętych czerwonym pasem, na szyi korale.

Pierwsze trzy pochylone nad ornatem mszalnym, w który wszywają jedwabne i złote nitki; ostatnie dwie haftują jakieś tkanki z peret. — Blask słońca wpada do pokoju.

JADWIGA.

Oj, żeby wszystkie wasze dzieła
Służyły tylko bożej czci,
Tobym pociechę z sobą wzięła
Za grób swój, me kochane dzieci.

KONSTANCJA.

Patrz, złota nitka w słońcu świeci
I jak poranny promyk lśni,
Co dzień różowy rozpoczyna.

JADWIGA.

Mija to życie jak godzina.
Niech każda lśni jak to przedziwo
I wplata się w to boże dziwo,
W to barwne życie mnogich rodzin,
Jak tkanka jasnych ludzkich godzin!
Niech Bogu służy wszystek blask!

KONSTANCJA.

O jak to błyska! Ze złotych drzazg
Przędzona nić. Jedwabny puch
Nie będzie wygodą dla ciała,
Lecz rozweseli się duch
Jego widokiem w tym świętym ornacie.

GERTRUDA.

Oj, żeby przy Konradzie być!
Tu trzeba wiednać w tej komnacie
I bladą wieścią o nim żyć!

JADWIGA.

Co to za słowa? Co za duch z nich wieje?
Jak je pogodzić chcesz z godnością dziew?

GERTRUDA.

W mych żyłach płynie Piastów krew!

JADWIGA.

Chcesz bohaterskie pełnić dzieje?

GERTRUDA.

Ach, tamą ich ma żeńska pleć!

JADWIGA.

Jeżeli chcesz rycerza mieć,
Niech Henryk brat cię rozweseli!

GERTRUDA (z przekąsem):

Konrad po mieczu, Henryk — po kądzieli!

Scena druga.

Wchodzi z listem w rękę HENRYK II, ubrany w suknię szkarłatną, spiętą pasem złotolitym, u którego miecz; kraje sukni przy szyi, u pięści i u spodu haftowane złotogłowiem; na ramionach płaszcz szkarłatny, na który spada bujny włos; pod szyją złote agrafy; na głowie czerwony beret, u którego na przedzie złoty krzyżyk.

HENRYK II.

List ten mi wręczył giermek Konrada
A księżną panią o posłuch prosi.

JADWIGA.

Zobaczę zaraz, co ten list głosi.
(*Bierze list i czyta.*)

HENRYK II.

Jak ów posłaniec mi opowiada,
Brat z wojskiem stoi tuż pod Wrocławiem.

GERTRUDA.

Jeśli przykrości ci nie sprawię,
Powiedz, dlaczego wieść o Konradzie
Fałd zmarszczek tobie na czoło kładzie.

HENRYK II.

Ty weź odemnie tę radę:
Nie mieszaj się w nasze sprawy,
Bo koniec ich będzie krwawy,
Bowiem zdradę
Brat knuje domowi.
Już są spiskowcy do boju gotowi.
Władysław Laskonogi chce odzyskać
Królewską władzę — ma ramię Konrada.
Lecz nim nad Krakowem zawłada
I korona królewska będzie błyskać
Na jego kędziorach, chce wziąć nam purpury
I berło i brata posadzić
Jako śląskiego zwierzchnika.

KONSTANCJA.

Ze słów twych wynika,
Że Konrad by ojca miał zdradzić?

HENRYK II.

Wojny domowej kłębią się chmury
I w moim duchu
Widzę oznaki bliskiego wybuchu.

JADWIGA

(odkładając list):

Niech będzie pokój między wami!

KONSTANCJA.

Czemu twe oczy są wezbrane łzami?

JADWIGA.

Od śmierci Konrad ojca zbawił
W bagnistych trzęsawiskach boru.
Bóg miłosierny cud ten sprawił,
Bym mogła wstąpić do klasztoru,
Naco się godzi oczywiście
Wasz ojciec, jak mi pisze w liście.

GERTRUDA.

Co się tam mogło stać, o Boże?
Czy giermek brata wnijsć tu może?

JADWIGA.

Zawołaj go, Adelo, bieź!
(ADELA wychodzi.)

JADWIGA.

A ty, Henryku, mi się strzeż
Od wszelkich gwałtów! Niech pamięta
Mój syn kochany o Kotliczu
Arcybiskupie, co w obliczu
Króla, jak kazała wiara święta,
Przestrzegał go przed nieprawością
Kościołowi i książętom wyrządzaną.
Arcybiskup tą naganą
Naraził się na króla gniew
I musiał uciekać z kraju
Przed jego złością.
Pamiętasz, jak staruszek w maju,
W czasie kwitnących drzew,
Tu przyszedł do Wrocławia,
Gdy włókł do Rzymu nędzny krok,
Strudzony, zgięty już do zgonu,
Jak prorokował, że za rok
Laskonogiego strąci z tronu

Bóg sprawiedliwy? Tak się stało!
Od słów proroczych czasu mało,
Kilka miesięcy, upłynęło,
Gdy naraz hasło tu gruchnęło,
Że król z kościoła jest wyklęty —
A rządził wtedy papież Innocenty —
Zaś królem został Leszek Biały
I wszystkie stany jemu hołdowały.
Tak nieprawości karze Bóg.
O nie schodź, synu, z prawych dróg,
Jakiemi chodzić nauczyłam ciebie.

HENRYK II.

Tak mi dopomóż Bóg na niebie!

Scena trzecia.

*Ci sami; wchodzi ADELA i ZDZISŁAW jako
rycerz uzbrojony.*

ZDZISŁAW.

Uklony księżnej pani
Od pana mego, księcia Konrada.

JADWIGA.

Posłyszeć coś będę rada
I wszyscy tutaj zebrani
O młodym księciu Konradzie.

ZDZISŁAW.

Choć młody, rozstrzygał w radzie
Królewskiej nad losem ludów.
Król długo lękał się trudów,
By zdobyć się na wielki czyn
Dla odzyskania swej korony.

Lecz miłościwej księżny syn
Powolał wojsko do obrony,
Wyćwiczył je i na Pomorze
Uderzył, gdzie różowe zorze
Sławy zabłysły nad jego czołem.
Płomienny, stał się archaniołem,
Budzącym króla z grobowego snu.
Gdy wrócił pełen sławy,
Król mu zaufał, w zrękowiny dał
Jedyną córkę, by pobudkę miał
Do nowych czynów, dał rycerzy stu
I nas na nowe śle wyprawy.
Jam został przyłączony orszakowi.

JADWIGA.

A ta wyprawa co stanowi?

ZDZISŁAW.

Chcemy odwiedzić dziedzictwo Konrada:
Śląsk mu po ojcu w udziale przypada.
Z Krakowem złączy śląskie niwy.

HENRYK II.

Ja pokrzyżuję plan ten chciwy.

JADWIGA.

Daleki jeszcze ojca zgon.

ZDZISŁAW.

On przyrzekł mu wrocławski tron.

JADWIGA.

Jakim sposobem?

ZDZISŁAW.

Opowiem przygodę.
Gdy się zbliżamy do stolicy Śląska,

Gdzie las i bagna utrudniają drogę,
Wspaniały jelenź zjawia się przed nami.
Konrad się w pogoń puszcza, a ja za nim.
Drużyna w tyle pozostała, obaj
Tylko łowimy coraz głębiej w lesie.
Nareszcie znika ślad jelenia w bagnach.
Już chcemy wracać. Naraz końskie stopy,
Wybite świeżo w mchu, nas zatrzymują.
Wtem się rozlega przeraźliwe echo
Przez gąszcz opodał z rogu myśliwskiego.
Zbladł Konrad, znając niebezpieczność miej-
sca,
I ruszył w pomoc w stronę gry złowieszczej,
Co, przerywana, nagle nam zamilkła.
Po chwili jeźdźca dostrzegamy w dali,
Co, zawikłany, lgnie w kożuchach błota.
Koń parska, sapi, rwie się w bok, nadarmo,
Bo z każdym ruchem głębiej tonie, słabnie.
Czy Konrad poznał w jeźdźcu ojca, niewiem.
Wraz szarpnął lejce mego konia, krzyknął
I machnął ręką, a gdym zlaźł, objechał
Z boku ku ojcu, luźne wiodąc zwierzę.
Wnet konie zmogły świeżą siłą błoto.
Osłabionemu podał Konrad ramię
I pomógł się przesiedlić. Ocaleni
Wrócili świeżym torem, syn i ojciec.

HENRYK II.

Co dalej?

ZDZISŁAW.

Napotkawszy na nasz oddział,
Konrad przedłożył ojcu cel podróży
A stary książę spadek mu potwierdził.

HENRYK II.

Przebóg! (*Ściska pięści i odchodzi.*)

JADWIGA.

Nieszczęście wróży
Mi dziki odwrót Henryka.
Kochane córki, chodźcie do kaplicy,
By się pomodlić do Bogarodzicy.
Wy, moje panny, posilcie posłańca.
(*JADWIGA, KONSTANCJA i GERTRUDA wychodzą*).

Scena czwarta.

ZDZISŁAW, KUNIGUNDA, ADELA.

ADELA.

Wypijecie puhar wina?

ZDZISŁAW.

Jeśli poda go dziewczyna,
Co ma takie słodkie oczy
I uśmieszek tak uroczy,
Chętnie z rąk jej się posilę.

ADELA (wychodząc):

Poczekajcie małą chwilę.

ZDZISŁAW.

Śliczne macie tu tkaniny.

KUNIGUNDA.

Jest to spuścizna po grafini,
Matce tej księżnej, podarek z krucjatów,
Podobnoś ze Smyrny, co został przez swatów
Grafą Bertolda tejże przesłany.

ZDZISŁAW.

Ożywiają ładnie ściany
Sceny z Aleksandra wojny.
Tu wyprzedza orszak rojny
Klitus, co odbiera cios,
Wymierzony w głowę króla.
Co za dzikość! Wojny los,
Przecież to nie kobiet rola.
Wnetbym sądził, że zamroczy
Taki widok panien oczy.
A tu świecą tak łagodnie
I tak bystro i tak miło,
Że się niebo mi przyśniło
I jak gwiazdy ich pochodnie.

KUNIGUNDA.

Serce wasze wnet ochłodnie,
Gdy straciecie gwiazdy z oka.
Czułość taka nie głęboka:
Każdy mówi, jak wygodnie.

ZDZISŁAW.

Wobec kobiet jam szlachetny
Jak ten wielki król sławetny.
Oto księżna Roksana
Padła w łzach na kolana.
Podarunki przynosi
I o życie swe prosi.
Król podarków nie przyjmuje,
Ż życiem wolność jej daruje.

KUNIGUNDA.

Twarda kobiet niewola,
Więc szacunek dla króla. —
Skąd ta wasza wiadomość?

ZDZISŁAW.

Uczył mistrz mię, jegomość
Sławny biskup Kadłubek
Przy katedrze w Krakowie.
Różne trudne reguły,
Co z pamięci się snuły,
I prawidła łaciny,
Rozmaite nowiny,
Jakie tylko miał w głowie,
Wpajał w młody mój czubek.
Miałem księdzem raz zostać.
Rok tam byłem okrągło,
Ale w świat mię wciąż ciągnęło.
Zbrzydły mi pergaminy:
By do wojska się dostać,
Zbiegłem do Władysława.
Dziś Konrada wyprawa
Przywiodła mię w te grody
Obok twojej urody.

KUNIGUNDA.

Jam jest córką Dersława,
Co się w wojnie przedstawia
Wojewodą Wrocławia.

ZDZISŁAW.

Głośną jego jest sława.

KUNIGUNDA.

Gdy mężczyzna zasłynie
Jako heros w swym czynie,
W domu siedzieć dziewczynie.

ZDZISŁAW.

Nie potrzebne wam czyny:
Piękność splata wawrzyny
Koło skroni dziewczyny.

(śpiewa:)

Rozpromień mię oczami twemi
I w moją duszę blask twój wlej.
Ogniami rozpal niewinnemi
Przygasłe żary duszy mej.
Tyś pełna szczęścia i radości,
Zamykasz w sobie cały świat.
W twych pięknych oczach niebo gości,
Wpatrzony w nie nie doznam strat.
W promienne czyste oczy twoje
Pozwól zatopić oczy me.
Wyłowię hojne szczęście moje
Na przezroczystej toni dnie.

KUNIGUNDA.

Jestem biedną sierotą.
Moja matka śpi w grobie
A ja żyję w żałobie.

ZDZISŁAW.

Jesteś moją tęsknotą.

KUNIGUNDA.

Co mnie cieszy, co boli,
Tłumię w sercu powoli.

ZDZISŁAW.

Niech się dziewczę nie boi,
Choć się zbliżam w tej zbroi
Do ciebie.

(bierze ją za rękę)

Daj mi rączki two obie!
Mnie tak błogo przy tobie
Jak w niebie.
Czy mnie kochasz wzajemnie?

KUNIGUNDA.

Co się dzieje dziś we mnie?

ZDZISŁAW.

Daj mi usta z koralami!

(całuje ją).

KUNIGUNDA.

Co to było, o Boże?

Ogień ust twych mię pali!

ZDZISŁAW.

Niech się dziewczę nie żali!

Nic już zmienić nie może:

Tyś moja!

KUNIGUNDA *(przymilając się):*

Wiecznie odtąd jam twoja,

Rycerzu!

ZDZISŁAW.

Otom z tobą w przymierzu,

Otom szczęśliw w tej dobie!

KUNIGUNDA.

Jam szczęśliwa przy tobie.

ZDZISŁAW.

Daj mi rączki twe obie,

Daj całować usta z róż!

(Całuje ją.)

KUNIGUNDA.

Zaprzestań już!

Scena piąta.

*Ci sami; ADELA wchodzi z dzbanem wina i pu-
harem.*

ADELA.

Niech wam wino to służy
Po mozolnej podróży!
Wszak jesteście znużeni?

ZDZISŁAW.

Aż się w oczach mi mieni.

ADELA (*nalewając wino*):

Wino krew wam rozgrzeje,
Słabość waszą rozwieje.

ZDZISŁAW.

Jak tam cudnie w ogrodzie!

ADELA.

Jeszcze cudniej o chłodzie,
Gdy słowiki zagrają
A wesoło przy miodzie
Rycerze zaśpiewają;
Gdy nad fale odrzańskie
Głośne pieśni w dal lecą
A od gór świętojańskie
Ku nam ognie zaświecą.
Niech i wam tu przy winie
Czas wesoło przeminie!

(*podaje puhar.*)

ZDZISŁAW.

Dzięki, siostro, o dzięki!

Wasze zdrowie, panienki!

(pije, potem śpiewa):

W słonecznym blasku toną ogródy —

Do grodu wjechał królewicz młody.

W słonecznym blasku twarz się promieni —

W ogrodach chodzi stęskniona ksieni.

Stęskniona ksieni w ogrodach chodzi,

Stęsknione oczy po kwiatach wodzi.

Wodzi po kwiatach stęsknione oczy,

W słonecznym blasku rycerza zoczy.

W słonecznym blasku królewicz młody

Kłania się pannie cudnej urody.

Jak biała róża nagle w czerwieni

Jej blada twarz się w kolorach mieni.

W słonecznym blasku po złotej toni

Poszeptem szczęścia piosenka dzwoni:

Swe lube wieści kwiatom wydzwania,

Wydzwania sercom szczęście kochania.

KUNIGUNDA.

Aż weselej w komnacie,

Kiedy piosnka zawieje!

ADELA.

Jak trubadur śpiewacie,

Że aż serce się śmieje.

ZDZISŁAW.

Od niemieckich rycerzy

Często piosnki słyszycie.

ADELA.

Są tu minnezengerzy —

Dworskie kwitnie tu życie.

Ale powiem wam szczerze,
Że nam miłsi są swoi
Niż ci obcy rycerze.

ZDZISŁAW.

Tu od Niemców się roi:
Czy tu jakie turnieje?

ADELA.

Ledwo świt tu zadnieje,
Zaczynają swe harce.
Zanim zbudzi nas księżna
Do porannych pacierzy,
Bawi gra ich orężna.

ZDZISŁAW.

Przyjrzę się gospodarce
Tych niemieckich rycerzy.
Idę szukać kwatery —
Skladam ukłon wam szczerzy.

(Z ukłonem odchodzi.)

Scena szósta.

KUNIGUNDA, ADELA.

ADELA.

Dziarski jest to chłopczyna.

KUNIGUNDA.

Taki w ruchach układny,
Z taką swadą zaczyna,
Taki uśmiech ma ładny!



ADELA.

Czemu mi się tak zwierzasz?
Czy zażyłość serdeczną
Z nim rozpocząć zamierzasz?

KUNIGUNDA.

Jakżeś ty niegrzeczną!

ADELA.

Nie zazdroszczę ci szczęścia,
Ale radzę ci szczerze:
Nie śpiesz się do zameścia!

KUNIGUNDA.

Powiedz mi co o Piotrze,
Co cię śpiewem roztkliwia!

ADELA.

Miłość spokój mi bierze,
Ale mię uszczęśliwia
To uczucie najślıdsze.

Scena siódma.

*Te same; wchodzi KWIATEK i podaje ADELI
bukiet białych róż.*

KWIATEK.

Białe róże Włast ci śle
I nadobnem winszowaniem
Święci imieniny twe,
By tęskniło serce za nim.

(dekluamuje):

Bukiet róż do białych szarf
Tobie bóstwo splata.

A te kwiaty białych barw
Znaczą twoje lata.
Siedemnaście białych róż,
Ośmnasta pąsowa:
Niech przed burzą anioł stróż
Serce two zachowa!
Siedemnaście mijasz lat,
Wiek niewinnej róży.
Ten pąsowy w środku kwiat
Tobie miłość wróży.
Białych kwiatów dosyć już —
Niech czerwone rosna.
Niech Bóg na nie z złotych kruz
Skrapla woń miłosną.
Niech pąsowo w biały brzeg
Bukiet się rozrasta!
Już dziewczęcy mijasz wiek —
Przyjmij hold od Własta!

ADELA.

Przesłał mi tu bukiet róż,
Siedemnaście białych wkoło.
W środku wybił się na czoło
Mały pączek pełen zórz.

Scena ósma.

Ci sami; w oknie ukazuje się PIOTR WŁAST, ubrany jako młody patrycjusz, siada na gzym-sie i śpiewa do lutni:

Przekrasny pączku róży,
Rozwiń twych wdzięków zwój!
Rumieniec lica wróży
Mi słodki afekt twój!

Jak czysta lilja biała
Śnieżysta twoja dłoń.
Słonecznym blaskiem pała
Dziewicza twoja skroń.
Wysmukła jakby łania,
U skroni płowy lok:
Do stóp twych paż się kłania,
Podnosząc korny wzrok.
Pod laskiem płynie studnia:
Przychodzisz tam co dzień.
Od rana do południa
Tam czekam na twój cień.
Wyrosłaś jak ta jodła,
Którą zwierciedli zdroj.
Tęsknota mnie tam wiodła,
Mam w sercu obraz twój.

(Zasłona spada.)

ZMIANA DEKORACJI.

LAS.

Opodal białych namiotów wśród ciszy nocy gwiazdzistej siedzi przy zagasającym ognisku na wywróconym pniu z opartą na dłoniach głową KONRAD KĘDZIERZAWY w zbroi rycerskiej i duma. Nagle wstaje.

Scena dziewiąta.

KONRAD.

Wahanie moje na nic się nie nada!
Zawładnę Śląskiem: Śląsk jest dla Konrada.
Na polskim Śląsku stała ma kołyska:
Duch wielkich Piastów we mnie się rozbłyska.

Śląsk będzie moim cały, niedzielony.
Znów go przyłączę do polskiej korony.
Krew Chrobrych, Krzywoustych we mnie
płynie:

Niech moje imię tak jak ich zasłynie.
Sarmatą jestem, czuję to w mej duszy —
Tej wiedzy we mnie żadna moc nie skruszy.
Świadomy jestem praw mojego rodu,
Krew odezwała we mnie się za młodu.
Wygubić muszę to jaszczurcze plemię,
Co zachwaściło moją śląską ziemię,
Sięgając chciwie po polskie zagony,
Dziesięcinami bogacąc zakony.
Z poziomu znikną wraże osadniki,
Zburzę ich zamki, zostaną pomniki

Sterczące w niebo jak złowieszcze znaki,
Ruiny, w których mieszkać będą ptaki.
A potem? Naco pytać się, co potem?
Gdy wolny kraj podaży za polotem
Białego orła, da się wskrzesić słowem
Swojego wodza, złączy się z Krakowem,
Już Polska mu udzieli swej opieki
I zabezpieczon już będzie na wieki.
Więc ruszaj, Śląsku, na zacięte boje!
Ja ci w ofierze kładę życie swoje:
Kładąc swe życie, porwę cię za sobą.
Co jest to życie? Jedną tylko dobą —
Wnet się rozprószy, jakby w otchłań wleci.
Lecz jak ten ogień, gdy go kto roznieci,
Żywiołem będąc, cały las pochłonie,
Wybuchnie iskra, rozniecona w łonie,
Na kształt wulkanu, ziemi podwaliny
Składając w inny ład — ot ludzkie czyny!
Gdy w mojem łonie wola się rozbłyska,
Świat się zapali od mego ogniska. —
Gwiazdy, iskrzące się w wysokiej górze,
Gromy, grające z błyskawicą w chórze,
Rzeki, wezbrane w ulewnej powodzi,
Wiatry, któremi się me lico chłodzi,
Zorze, na krańcach nieba rozpalone,
Zmierzchy, kryjące życie w swą zasłonę,
Wichry, któremi las się rozkołysze,
Ptaki w powietrzu, moi towarzysze,
Słońce, świecące w jasny dzień wesoly,
Wszystkie mi bądźcie przyjaźne, żywioły!
A ty, o Boże, coś mię stworzył w sile,
Mojemu dziełu pobłogosław mile!

Scena dziesiąta.

Nadchodzi *HENRYK I BRODATY* z gołą głową, odziany w ciemny płaszcz; *KONRAD KĘDZIERZAWY*.

HENRYK I.

Kochany synu, co tak patrzysz w gwiazdy?

KONRAD.

Patrzę, czy jutro pogoda do jazdy.

HENRYK I.

Twarz twoja blada; czyś się nie zaziębił?

KONRAD.

Jam w myśli tylko zanadto się wgłębił.

HENRYK I.

Co to za myśli trapią cię w tej porze?

KONRAD.

Otwartą księgę ja widzę w przestworze:
W niej wyczytałem, żem stworzon do czynu.

HENRYK I.

Ukryte plany w tobie krążą, synu.

KONRAD.

Wszak w plan mój jesteś już wtajemniczony.

HENRYK I.

Tak, uchyliłeś mi rąbek zasłony,
Mówiąc, że Niemców stąd przepędzić trzeba.
Sprzeciwiasz się wyrokom, jakie nieba
Ludzkości nakreśliły. Od zachodu

Płynie dziś światło dla twego narodu.
Z Niemiec dziś idzie owa silna fala,
Co od Egiptu, Babilonu zdala
Przez Greków piękne wyspy, pełne śpiewów,
Na groźne rzymskie forum, mroczne z gnie-
wów,
Stąd zaś burzliwie w cały świat się toczy.
Dzisiaj ku Niemcom są zwrócone oczy,
Bo razem z Rzymem wzięły berło świata
I wiedza tam rozkwita i oświata.
Dziś Śląsk się tuli pod ich ciepłe skrzydło.

KONRAD.

Mnie już to przytulanie właśnie zbrzydło:
Tchórzliwość się pod obce skrzydła kryje.
Lecz póki Piast ostatni jeszcze żyje,
Z żył prędzej wszystkie krople krwi wy-
sączy,
Nim Śląsk do Rzeszy niemieckiej przyłączy.

HENRYK I.

I ja inaczej raz na świat patrzałem.
Poglądy twoje przemina z zapalem:
Z rozumem zrównasz młodzieńczą odwagę
I z trzeźwym okiem będziesz kładł na wagę
Korzyść i szkodę.

KONRAD.

Z związku mam korzystać
Z Niemcami, aby na Niemca sam przystać?

HENRYK I.

Słuchaj, co powiem. Na saksońskim dworze
Książęca córka dojrzewa w tej porze
Mądra, bogata i cudnej urody:
Kocha się w niej niejeden rycerz młody.

KONRAD.

Skąd tak dokładne posiadasz nowiny?

HENRYK I.

Grono rycerzy używa gościny
W Wrocławiu, z wszystkich stron Niemiec
panowanie.

Od nich się człowiek różnych rzeczy dowie.
Tyś swatem godnym, masz Śląsk w twym
udziale.

KONRAD.

O saskiej pannie nie chcę słyszeć wcale.

HENRYK I.

Namyśl się tylko: możesz sięgnąć po nią
I w taki sposób Śląsk złączyć z Saksonją.
Ja chciałem jeszcze dziś cię przygotować,
Byś odpowiednio umiał się zachować
W Wrocławiu wobec przychylnych ci Niem-
ców:
Możesz pozyskać ich za przymierzeńców.

KONRAD.

Mam zdradzić Władysława?

HENRYK I.

Swey dzielnicy
Prędzej nie wydam, możesz się w Lignicy
Tymczasem panem czuć, aż inne myśli
Ci zajmą głowę. Lecz twój orszak wyślij
Nazad królowi — są to ludzie cudzi —
Ja dam ci swoich do usługi ludzi.
Na dziś dobranoc tobie!

KONRAD.

Niech obdarzy
Cię Bóg snem zdrowym!

HENRYK I.

Jestem w twojej straży
I ufam ci, bo z śmierciś mię ocalił.

(HENRYK znika za namiotami).

Scena jedenasta.

KONRAD sam.

KONRAD.

On ufa mi. A ledwo się oddalił,
Do głowy mi strzeliła myśl zdradliwa,
Okuć mu ręce w żelazne ogniwa
I gwałtem prawo od niego wymusić.
Idź precz, szatanie, który chcesz mię kusić!
W namiocie śpi kasztelan z Gniezna —
Zachrapał mocno, żadnej troski nie zna.
Lecz trzeba będzie słodki sen mu przerwać,
By się z nim krzepką naradą rozerwać.

(puka do namiotu).

Hej, Pakosławie, wstawaj, mój rycerzu!
Hej, Pakosławie! — Wstaje. Kto w przy-
mierzu

Z tak błogo i niewinnie śpiącym wojny
Się podejmuje, wygra; bogobojny
Albowiem tylko spać tak słodko może
A bogobojnym Bóg zawsze pomoże.

Scena dwunasta.

PAKOŚŁAW wychodzi z namiotu; KONRAD.

PAKOŚŁAW.

Masz słuszność, panie. Lecz czemuż przery-
wasz
Mi słodki sen — czy mej pomocy wzywasz?

KONRAD.

Tak; raczej chciałbym z tobą pogawędzić —
Pomożesz mi me nocne nudy spędzić.

PAKOŚŁAW.

Jeśli nie więcej, śpij mi zdrowo zatem!
Muszę się wyspać, krótka noc jest latem.

KONRAD.

No, kasztelanie, drogi kasztelanie,
Czy nocną porą tak konieczne spanie?
Posłuchaj jeno! Mam tu ważną sprawę,
Więc się nie godzę na lekką odprawę:
Musimy radzić.

PAKOŚŁAW.

Kiedy mamy radzić,
Nacóż się zdarma szamotać i wadzić?
Co masz do naradzania? Mówże prędko
I nie przewlekaj sprawy swą gawędką.

KONRAD.

Uważaj pilnie! Był tu ojciec w chwili
I dosyć ostro my się rozmówili
O moim Śląsku i prawie następstwa.
A gdy do niemieckiego dziewosłębstwa

Mnie chciał nakłaniać, przyszło do rozłamu,
Bom nie mógł zadać swemu sercu klamu.
W dodatku jeszcze usłyszałem dalej,
Że się rycerze w Wrocławiu zjechali
Z wszystkich stron Niemiec — z tem się
chciałem zwierzyć.

PAKOSŁAW.

Cóż więcej? Będziem się z Niemcami mie-
rzyć
Najpierw w zabawie przy turniejach, potem
W otwartem polu.

KONRAD.

Już myślałem o tem:
Musimy zmiażdżyć Germanów koniecznie,
By nam tu w drogę nie wchodzili wiecznie.
Lecz brak nam sił i trzeba więcej wojska.
Na obcych pójdzie także ludność swojska,
Ale bez broni mało ona znaczy
Wobec pancernych. Nie mogę inaczej:
Muszę do króla wysłać powiernika,
By nam dopomógł w matni zdusić dzika.
Gdy się rzucimy ze dwóch stron na wroga,
Nie ujdzie z Niemców ani jedna noga.

PAKOSŁAW.

Jak bić to bić, my na to tutaj przyśli.
Wiadomo, że co głowa twa wymyśli,
Ma taki krój sarmacki, że aż w szabli
Mię dziarsko świerzbi, aż mię biorą djabli.

KONRAD.

Do szabli jesteś tęgi zuch — widziałem
To na Pomorzu, gdzieś ścinał zuchwałym
Zamachem głowy — silną masz prawicę.

PAKOSŁAW.

Całego Niemca schowam w rękawicę
A dziesięć ich przywiążę wkoło pasa.
Stu innych szabla zje, gdy się rozhasa
Przy krwawym tańcu, a co jeden skona,
Dzwoni nad drugim, nim zapłacze żona
Lub narzeczona, matka albo siostra.
Namiętnie sobie moja szabla ostra
Zatańczy z każdym, kto jej się nawinie,
Rozochocona jak dziewczę przy winie.

KONRAD.

Chwal sobie szablę, nieprzyjaciół ścinaj,
Ale na razie mi nie zapominaj
Służyć swą radą.

PAKOSŁAW.

Chętnie służę radą.

Przy koniach jeszcze życie. Nim pokładą
Się spać rycerze, zaraz dzisiaj wyślę
Jednego z nich do króla. Pewniej, myślę,
Dać list mu w rękę: gdy przyjedzie z listem,
Król prędzej mu uwierzy.

KONRAD.

Czy bagnistym

Szlakiem nie zbłądzi?

PAKOSŁAW.

Jest jeden myśliwym

I zna te drogi.

KONRAD.

Zrobię go szczęśliwym,
Gdy mi się dobrze z poselstwa wywiąże.

Powiedz, że hojnie zapłaci mu książę.
A ja napiszę prędko list do króla.

PAKOSŁAW.

W namiocie mam pergamin. Jeśli wola,
To proszę wniść, dam pióro i atrament.
Zabieram rzeczy te, by swój testament
Móc spisać, gdyby mi na wojnie czasem
Się coś zdarzyło. Dołączam nawiasem,
Że często mię przecucia śmierci dręczą
A zwłaszcza nocą, kiedy drzewa jęczą
I wiatry szumią i złowieszcze duchy
Ze snu mię budzą do pokuty, skruchy.

KONRAD.

A ja myślałem, że ty śpisz tak smacznie.
Lecz nie wierz gusłom, bo kto gusłom za-
cznie

Ulegać, straci rzeczywistość z oka
I krwią swą karmi dręczyciela smoka.
Przywołaj mi rycerza. Ja w namiocie
Napiszę list. Gdy nie zaginie w błocie,
Lecz świeże nam od króla Władysława
Sprowadzi wojska, górą nasza sprawa.

PAKOSŁAW.

Już idę. Przyświecają liczne gwiazdy.
Wnet księżyc wzejdzie — jasna noc do jazdy.
Dam okulbaczyć najlepszego z koni.
Za pół godziny posłaniec w pogoni.

(Oddala się.)

(Zasłona spada.)

AKT DRUGI.

OGRÓD ZAMKOWY.

Aleja wzdłuż muru; przez otwartą furtkę wi-
dać schódki do Odry i łódź na rzece. W rogu
ogrodu altanka, ławki pod drzewami.

Scena pierwsza.

PIOTR WŁAST, ADELA.

ADELA.

Czemu wczas rano
Tropisz mój ślad?

PIOTR WŁAST.

Mnie tu wezwano
W książęcy sad.
Kropelki rosy
Na kwiatach lśnią,
Słowików głosy
Tęsknotą tchną.

ADELA.

Ty tęsknisz za kim?

PIOTR WŁAST.

Za niczem prócz
Za lubym znakiem
Twych słodkich ocz.

ADELA.

Do zwodzeń zdatni
Rycerze są.

PIOTR WŁAST.

O serce, zatnij
Się cichą łzą!
Wiem, że twoje serce
Nie zazna łez,
Gdy poniewierce
Położę kres.

ADELA.

Twoje serce nagłe
Rozburza szal,
Jakby wichr żagle
W polocie rwał.

PIOTR WŁAST.

Łuna je mrozi
Północnych krás,
Rozbiciem grozi
Lodowy głaz.

ADELA.

Wichr łódź zawieje,
Do jasnych zórz,
Gdy poszaleje
Na pełni mórz:
Stanie na głębi
U cichych wód,
Gdzie już nie ziębi
Północny chłód.

PIOTR WŁAST.

Masz słuszość, pani!
Omijam głaz

Twojej przystani
Ostatni raz.
Wedle rozkazu
Popłynę w dal:
Twe serce z głazu
Ogarnie żal.

ADELA.

Niejeden młody
Napotkasz kwiat,
Gdy na przygody
Wyruszysz w świat.

PIOTR WŁAST.

Za góry, rzeki
Mój los mię pcha.
Żegnaj na wieki,
Kochanko ma!

ADELA.

Są jeszcze w świecie
Ważniejsze gry
Niż uczuć kwiecie
I piękne sny.
Weź w uścisk bratni
Siostrzaną dłoń!

PIOTR WŁAST.

Po raz ostatni
Widzę twą skroń!
Jakby z ołtarzy
Potokiem łask
Płynie z twojej twarzy
Słoneczny blask.
Masz moje wiersze
Pisane krwią,

Co me najszczerze
Wyznania są.

ADELA.

Bóg twe przymierze!
Powrócisz znów,
Pokocham szczerze
Wieszczą mych snów.
(ADELA podaje dłoń i odchodzi.)

PIOTR WŁAST.

Swych snów się zrzekam
Na zawsze już.
Na księcia czekam,
Zwiastuna burz.

Scena druga.

PIOTR WŁAST, KONRAD KĘDZIERZAWY.

PIOTR WŁAST.

Według umowy
Stawiłem się.

KONRAD.

Bój narodowy
Rozpocząć chcę.
Chcę moje słowo
Uzbroić w grzmot,
By Śląsk nanowo
Odzyskał lot
Orłów skrzydlatych
I na mój głos
Szedł walczyć za tych,
Co jak ten wrzos

Czerwienią ziemię
I cicho śpią,
Gdzie padło ciemię
Zroszone krwią.
Za tych poległych
Uzbroję głos,
By grom w rozległych
Go polach niósł.

PIOTR WŁAST.

Masz Piotra Własta:
Daj rozkaz mi!

KONRAD.

Przez śląskie miasta
I śląskie wsi
Poniesiesz wici,
Rozniecisz bunt
I przetniesz nici,
W które nas wprządl
Najeżdźca wraży
Chydrością swą.
Niech ogień praży
I miecze tną
Plemiennych wrogów,
Aż pójda precz
Od polskich progów:
Niech prędzej miecz
W pochwie nie spocznie!

PIOTR WŁAST.

Twe hasło daj:
Wojny wyrocznię
Poniosę w kraj.

KONRAD.

Niechaj w Lignicy
Bez zwłok i zmuś
Jak w nawałnicy
Zbiera się lud!
Chłop w swojskiej zbroi
Niech śpieszy tam,
Gdzie obóz stoi
U miasta bram.

PIOTR WŁAST.

Czy Dersko z nami
Połączył się?

KONRAD

Chyba nie mamy
Podstępem mię.
Idzie tu w porę,
Więc żegnaj mi!

PIOTR WŁAST.

Rozkazy biorę
Z wyrazem czci.

(Z ukłonem oddala się. Nadchodzi DERSKO.)

Scena trzecia.

KONRAD KĘDZIERZAWY, DERSKO.

KONRAD.

Jest wojewoda
Tu w dobry czas.

DERSKO.

Czy już przewoda,
Przesieka, straż
Przygotowana?

KONRAD.

Wysłałem więc:
Będzie polana
Od ogni lśnić,
Zanim z Wrocławia
Wyruszym w bój.

DERSKO.

Ze mną wyprawia
Się hufiec mój.
Śmierć cudzoziemcom!
Przez bród i las
Przeciwko Niemcom
Powiodę was.

KONRAD.

Zdrajcą powszednim
Mię ojciec zwie.

DERSKO.

Na pozór przed nim
Upokórz się!
By przyjął w łaskę
Cię ojciec twój,
W ugody maskę
Oblicze strój!
A gdy zawita
Jutrzejszy dzień,
Mknie nasza świta
Jak krwawy cień
Hen ku Lignicy.

KONRAD.

Jam gotów jest.
Niech harcownicy
Odbiorą chrzest
Dziś na turniejach!

DERSKO.

Tam spotkam cię.
(*Odchodzi.*)

KONRAD.

W dobrych nadziejach
Mój okręt mknie.
Rzucę kotwicę
w dni jasnych toń,
Gdy ster uchwyce
W mą silną dłoń.
(*Przechadza się.*)

Scena czwarta.

KONRAD KĘDZIERZAWY; nadchodzą HENRYK I. BRODATY i HENRYK II. POBOŻNY.

HENRYK I.

Co zadumany
Tak patrzysz w dal?

KONRAD.

Bawia mię piany
I gra tych fal.
Opatrzność Boską
W wszechświecie śnię,

Serce beztroską
Przejęło się.

HENRYK I.

Twój plan dojrzały
Zagarnąć Śląsk
Niby wspaniały
Klejnot do wiązk
Polskiej korony.

KONRAD.

A tybyś chciał
Przez śląskie strony
Pociągnąć wał
Niemieckiej Rzeszy.
To zgubny błąd
I nie rozgrzeszy
Cię wieków sąd!
Że wrogie plemię
Wbiło swój klin
W ojczystą ziemię,
To z twoich win!

HENRYK I.

Z winy stulecia!

HENRYK II.

Nie ruszaj róż,
Nie strącaj kwiecia!
Przysięgę złóż,
Że nowe drzewa
Wsadzone w sad,
Gdzie woń powiewa
Już tyle lat,
Nieuszkodzone
Tu będą stać!

KONRAD.

Słowa stracone —
Chcę wskrzesić brać.

HENRYK I.

O moi mili
Synowie wy,
Czy wyście śnili
Wiekowe sny,
Że dziś tak jasno
Widzicie trud,
Gromy, co trzasną
Na śląski lud?

KONRAD.

Gdy ci się marzy,
Żeś dobre chciał,
Ze smutkiem w twarzy
U końcaś stał.

HENRYK I.

Wiem, co cię kusi
I burzy krew
I krtań ci krztusi
Jak ostry wiew
Halnego wiatru.
Potęgęś pił
I nią się zatrul
I sławęś śnił
I śnił o tronie.
Więc Śląsk chcesz mieć
W polskiej koronie
A śląski kmieć
Ma iść twym szlakiem,
Twym duchem żyć

I ma Polakiem,
Nie Niemcem być.
Na tym pokładzie
Budować tron
Trudno, Konradzie!
Ze wszystkich stron,
Jak świat szeroki,
Zwołuj w twój gród,
Pod twoje boki,
Najlepszy ród!
Bez uprzedzenia
Dla obcych bądź
I ludzkie chcenia
Po ludzku sądz!
Od złudnych marzeń
Wzrok wolny miej!

Scena piąta.

*Ci sami; JADWIGA, KONSTANCJA, GER-
TRUDA.*

JADWIGA.

Lękam się zdarzeń
Złowrogiej tej
Chwili brzemiennej
W burze i grzmot,
Zgrozy wojennej,
Co krwawy młot
Miażdżący dźwiga
Na synów mych,
Lecz pomsta ściga
Kainów złych!

KONRAD.

Pytaj się ojca,
Niech powie brat,
Czy ja ten zbójca,
Czy ja ten kat!

HENRYK I.

Krew nie popłynie,
Nie tryśnie łza,
Jak długo ninie
Ta iskra trwa,
Co w świętym żniczu
Roznieca żar
I na obliczu
Rozlewa czar
Błogich promieni
Jak złotych drzazg,
Wzrok oka mieni
W słoneczny blask.

JADWIGA.

Kiedy się miłość
Uskrzydła w lot,
Życia zawilość
U słońca wrót,
Błyszczących w złocie,
Upada z piór.
A duch w polocie
Ma orla wzór. —
Gdy miecz i szabla
Rozburza dom,
Kain na Abła
Ciska swój grom,
To bratobójca
Nie ujdzie kar.

Bo zła to trójca,
Poczęta z swar:
Nienawiść, zbrodnia,
Rozpaczy zgrzyt;
A myśl przewodnia
I dążeń szczyt:
Samozaślada.
Kainie, precz! —
I sam przykłada
Do piersi miecz.
Niech między braćmi
Skończy się gniew,
Co rozum zaćmi
I burzy krew.
Występne kroki
I wszelki błąd
Boże wyroki
Wezmą pod sąd.
Otwórzcie pięście,
Zespólcie dłoni:
Błogie wam szczęście
Uwieńczy skroń.

KONRAD.

O zgrozo zgrozy,
Gdy jeden ród
A dwa obozy!

HENRYK II.

Zaniechaj wprzód
Zdrady, Konradzie!

KONRAD.

Ja zgody chcę:
Rzekomej zdradzie
Wraz z wami klnę.

Jam pierworodny
Piastowski syn:
Niech mię niegodny
Nie splami czyn!
Weź dłoń i serce,
Bym szczęśliw był!
(*podaje dłoń bratu*).

HENRYK II.

Ja w przeniewierce
Nie będę żył!
(*ściska dłoń Konrada*).

GERTRUDA.

Tchu mi zabraknie
Okazać ci,
Jak dusza łaknie
Drogiego mi
Tego widoku,
Gdy spokój znów
Gości w twem oku:
Braknie mi słów
Opisać radość.

KONSTANCJA.

Pragnieniom mym
Stało się zadość
Widokiem tym:
Do zgodnej dłoni
Złożona dłoń!

HENRYK I.

Dzwon zgody dzwoni,
Przemienia w woń
Krwawe katusze
A gorzki żal,

Co szarpał dusze,
Uchodzi w dal!

JADWIGA.

Piękny dla matki
Jak błogi sen,
Kochane dziatki,
Jest widok ten:
Znów anioł zgody
Strzeże nasz dom,
Żadnej nam szkody
Nie sprawi grom.

(Zasłona spada.)

ZMIANA DEKORACJI.

REFEKTARZ KSIAŻĘCY.

Obszerna sala z rzędem stołów i krzeseł.
W oknach barwne witraże. Na kolumnach,
wspierających sufit, herby Piastowskie.

Scena szósta.

Służba rozstawia wino i przekąski.

KWIATEK ubrany w czerwony strój z kapturem.

KWIATEK.

Holla! Nie słuc tam talerzy!
Hej! Nie dla was ta biesiada —
To jest uczta dla rycerzy:
Kto co złyknie, temu biada!
Hej, ty chamie księcia pana,
Nachyl mi tu swego dzbana!
Śmiało lej, bo puhar wielki!
Patrz, jak płyną te kropelki
Jak przejrzysty strumień złota!
Czy nie bierze cię ochota
Liznąć jeno choć językiem
Jedną kroplę, jednym łykiem
Rozkosz wsiąknąć, przyjacielu?
Tak jak ty ich pragnie wielu
Lecz nie dla was takie płyny,
Głupie, podle chamskie syny!
Uwijajcie się, wy chamy!
Wnet się wleje przez te bramy

Tam z dziedzińca cała fala.
Pełna panów będzie sala,
Będzie roić się od nóg.
Krażyć wkoło będzie róg
A najpierw go ten dostanie,
Co najwięcej na śniadanie
Przy turniejach wrogów zjadł,
Ani razu z siodła spadł,
Innych dzidą zwlókł z kulbaki.
Czy myślicie, wy maślaki,
Że to taka wielka sztuka,
Gdy kto w drugich dzidą stuka?
Ja inaczej sądze zgola:
Mistrzem ten, co słowem zdoła
Przeciwnika ubezwładnić,
Umie słowo uzasadnić
Koniecznością, co z rozumu
Się wysnuwa. Lecz dla tłumu
Więcej znaczy siła pięści
Niż rozumu. Przeto częściej
Rozbijają sobie głowy
Niż do zgody i umowy
Się nakłonić dają. Wy,
Co tak twarde macie lby,
Czy wy chcecie dowieść mi,
Że z was blazen tylko kpi,
Mówiąc, że się mnie należy
Pierwszy zaszczyt? U rycerzy
Znaczy tylko siła pięści,
Za to u mnie górą duch.
Są tu u nas goście części,
Z nimi sobie winko spijam,
Koło palca ich owijam,
Dmucham na nich jak na puch.

(Zagłada przez okno.)

Ha, znów tam jeden runął. Ma sprężyny,
Bo prędko wstaje, żeber nie połamał.
Pakosław z Gniezna znów wywrócił wroga.
Trzeciego już pokonał: obuch braci
Von Wissenburg i tego Bibersteina.
Widać, że krzepka dusza w tym rycerzu,
Sprężysty w ciele raczej, czy zaś w duchu
Zobaczę później. Mają Niemcy baty,
Można się będzie z czego naigrywać.
Godfryda Bawarczyka zwałił Dersko,
Nasz ksiązę Konrad strzaskał Emmerana
De Stregun, a kasztelan trzech zwłókł z
siodła.

Znów odступują. Jeszcze jedna para.
To w szranki wchodzi młody ksiązę Henryk
A z Bibersteinów Günther przed nim staje.
I ten niech legnie jak brat jego Rudolf,
To spełna będzie Niemców pół tuzina
I będę mógł ich liczyć po guzikach
Mego habitu jako tego dnia trofeje. —
Złamał niestety dzidę Henrykowi,
Biedne książątko pada na pawiment.

(Słysząc trąbkę.)

Kończą się walki, trąbka się rozlega.
Wy chamy, cóż stoicie tu jak wryci?
Nie gapić się, otwierać drzwi rycerzom!

Scena siódma.

Ci sami; wchodzi w zbroi rycerskiej HENRYK I. BRODATY, KONRAD KĘDZIERZAWY, HENRYK II. POBOŻNY, DERSKO, PAKOSŁAW, ZDZISŁAW, GODFRYD BAWARCZYK, EMMERAN de STREGUN, BIBERSTEINOWIE GÜNTHER i RUDOLF, WISSENBURGOWIE GEBHARD i PEREGRYN i inni rycerze i odłożywszy tarcze i szyszaki zasiadają za stolami.

HENRYK I.

Oto skończone już turnieje walne!
Zacznijmy tedy uczty pożegnalne,
Które potrwają do samego rana:
Aż stąd wyruszy wielce szanowana
Świetna drużyna z gnieźnieńskiego grodu,
Której przyświeca sława do pochodu.
Po harcach zgoda znów, mili rycerze!
Niech każdy ciało swe posili szczerze,
Jak zwyczaj każe, chrześcijańską strawą
I winem, piwnic mych stuletnią sławą!
Niech wśród rozgwaru wesołość wybucha
I pokrzepieniem nam będzie dla ducha!
Dowcipem cięty niechaj nikt nie zgrzytnie,
Lecz ciętszym jeszcze dowcipem niech przy-
tnie:

Tak się za piękne nadobnem odplaci
I przy kielichu humoru nie straci.
Okrasą uczty wszakże będą pieśni.
Wstańcie do walki, śpiewacy rówieśni:
Od kogo piosnkę najlepszą usłyszę,
Komu się kwieciem fantazja kołysze,

Kto w sercu chowa gorące kochanie,
Ten pierścień drogi odemnie dostanie,
Z nim łaskę taką, jakiej dotąd nie zna.
Podajcie róg kasztelanowi z Gniezna!

PAKOSŁAW (biorąc róg):

Niechaj pieśni pierwsza wiązka,
Pełna kwiecia, pełna woni,
Zdobi piękną księżną Śląska!
Niech zapachnie u jej skroni
I oplata włos jej złoty
Godnie wdzięków jej i cnoty!

Niechaj żyje nam Jadwiga,
Pani dobra i łaskawa!
Niech jej drogi kraj się dźwiga!
Sława tobie, Śląsku, sława,
Że nad twoją piękną niwą
Taką panią masz cnotliwą!

Zdrowie księżnej i Śląskowi:
Na to puhar ten wychyle!
Wiecie teraz, co stanowi,
Gdy wypiję kropel tyle
Jednym haustem z polska szczerze:
Pijcie ze mną wraz, rycerze!

(wszyscy piją.)

KWIATEK.

Ty delektujesz się, Godfrydzie, winem,
Choć wszyscy wiedzą, żeś browara synem—
Za dowód służy brzuch.

GODFRYD.

Kiep mi zazdrości:
U nas w Bawarji rosną ludzie prości —
Ty zaś wyrosłeś, błażnie, krzywym karłem.

KWIATEK.

Wielkie wrażenie na tobie wywarłem —
Mnie nie przeraża bawarska prostota
Ciała i ducha.

GODFRYD.

Chwytać mi huncfota!

DERSKO.

Daj sobie spokój z błaznem, Bawarczyku!
Ten Kwiatek, widzisz, brzytwy ma w ję-
zyku.

EMMERAN.

Wy przesadzacie tu wszyscy niestety,
Błazny dowcipem, pięknnością kobiety:
Zoczyłem tutaj pięknych oczu dwoje,
Co w jasyr wzięły biedne serce moje.

(deklamuje):

Sława ci, córko wrocławskiego grodu!
Jak róże twoje młode lica płoną.
Z oczu spuszczonech pod powiek zasłoną
Blask bije na mnie jak od słońca wschodu.
Jesteś królową wśród kwiatów ogrodu!
Złoty włos zdobi jak lśniąca korona
Twą skroń dziewiczą, jak purpur czerwoną
Stroi cię szatą skromny wstyd za młodu!

GEBHARD.

Nućcie wy sobie miłosne piosenki,
Moje zaś serce rwie się do wojenki.

(śpiewa):

Ma tarcz jest bez skazy, me oczy bez winy,
Na czole mam jasną pogodę.
Śpiewają mi lasy, hołdują doliny,
Gdy jadę na wojny przygodę.

Wyrwałem me serce z niemeńskiej tęsknoty,
Co nęci płochego młodzieńca.

Ja idę bić wroga, ciść strzały, rwać groty,
Zdobywać warownie, brać jeńca.

Żegnajcie mi siola, kwieciste doliny

I pieśni miłosne słowika!

Gdy jadę wojenne zdobywać wawrzyny,
Strach serca niewiernych przenika.

KONRAD.

Pieśń ta jak łańcuch z dźwięczących metali
Zdobi rycerza i śpiewaka chwali.

PEREGRYN (*śpiewa*):

Cóż z tego, choć w kwiaty me czoło oplotę,
Gdy bói się przyczaił w otchłani.

Ja widzę przed sobą mą krwawą Gólgotę,
Oliwny mój sad Gétsemani.

Ja wznoszę pokorne modlitwy do Ojca
Przed gorzkim przeznaczeń kielichem
Jak Chrystus przelewał na skałach Ogrojca
Pot krwawy w cierpieniu swem cichem.

Gdy zagrzmia Tatarzy w wojennym peanie,
Szarańcza wyniszczy nam pola

I świat się zatopi we krwi oceanie

I ciężka zaświta nam dola.

KWIATEK.

Na zdrowie wasze, nabożni słuchacze!
Niech pokutuje Peregryn i płacze!

HENRYK II.

Zabrzmiała w pieśni chrześcijańska nuta,
Zanika w sercu swawola i buta.

HENRYK I.

Ponury smutek w dusze nam się wkrada —
Nie dla umartwień rycerska biesiada.
Niech rozpogodzi pomarszczone czoła
Radością tchnąca piosenka wesola!

GÜNTHER (*śpiewa*):

Gdy zoczę rano moją panienkę,
Nastroję lutnię wesoło,
Zaintonuję lubą piosenkę
A dźwięk jej płynie wokoło.
Promień słoneczny w strunach mych błyska,
Zdobi je zorza gasnąca.
Kwilenie ptasząt z strun tych wytryska
I srebrna rzeczka szepcząca.
Przy krętej rzeczce zielona łączka,
Na której tańczą dziewczęta;
Tańcząc śpiewają w świetle miesięczka
Uroczę piosenki swoje.
Do róż w ogródku słowik się śmieje,
Śmieją się róże nawzajem.
Świeża woń kwiatów przez grządki wieje,
Czyni ogródek ten rajem.
Przybądź, o luba, z cichej komnatki
Ze mną się przejść wśród ogrodu,
Słuchać słowików, powitać kwiatki,
Rannego użyć tam chłodu!

RUDOLF (*śpiewa*):

Wieczór rozwiesił barwę tęczową,
Już chłodny wietrzyk powiewa.
Gwiazda przerzyna toń azurową,
Do miluteńkiej mię wzywa.
Gdzież moja słodka bawi dziewczyna?
Już ją zoczyłem w pomroku:

W okienku piosnkę nucić zaczyna,
Smutek tęsknoty ma w oku.
Nie smuć się, dziewczę, chodź do ogrodu:
Tam słodkie słowików pienie!
Przy kwiatach pełno wonnego chłodu
A w drzewach wiszą już cienie.
Tam dalej w krzewiu cicha altanka,
By dla kochanków stworzona.
Tam rozweseli nas pogadanka,
Rozpierzchnie smutek ci z łona.
Gdy cię przytulę w szeptach do siebie,
Zazdrośni będą anieli,
Bo większe szczęście niż oni w niebie
My dwoje będziemy tam mieli.

GÜNTHER.

Tam wypłakuje oczka swoje z rana
Nasza prześliczna różyczka kochana.

KWIATEK.

Jak nie ma płakać, o rycerzu młody,
Gdy rozzłochają się pieśnią ogrody!

RUDOLF.

Gdy tęskną piosnką słowik się rozkwili,
Rzewnie zapłacze różyczka w tej chwili.

HENRYK I.

Muszę polecić rycerzom w tej sali,
Żeby swych córek więcej pilnowali!
(Śmiech).

DERSKO.

Kiedy się ojciec z swą córeczką pieści,
Niech nuci ze mną piosnkę takiej treści:

(*śpiewa*):

Dziennie rośnie me zdziwienie,
Jak różyczka się rozwija.
Kształt i kolor jej upija
Czujnych oczu mych spojrzenie.

Dziennie rośnie moja radość,
Że w tym pączku pełno woni.
Gdy swą główkę ku mnie skłoni,
Staje się pragnieniom zadość.

Dziennie rośnie moja twoga,
By różyczki tej za młodu
Nie wykradli mi z ogrodu,
Bo zanadto mi jest droga.

Dziennie modłę się: O Chryste,
Zostaw mi po wszystkie czasy
I różyczkę cudnej krasy
I kochanie jak łąa czyste!

HENRYK I.

Jeśli do róży podobna dziewoja,
Jest to zaiste Kunigunda twoja.
Kogo więc krasa twej córki olśniewa,
Niech jako minstrel na jej cześć zaśpiewa!

ZDZISŁAW.

(*śpiewa*):

Unieś się ze mną, mój aniele,
Na kołyszącej srebrnej toni,
Gdzie tyle czystych dźwięków dzwoni,
Aniele jasny w pięknem ciele!

Porzućmy ciasne ludzkie pęta,
Ulećmy razem do gwiazdzistej
Ojczyzny twojej promienistej,
Gdzie będziesz jaśnieć, w niebo wzięta!

Dla ciebie, dla mnie ta kraina,
Gdzie z harf anielskich rozkosz płynie,
Gdzie na złocisty włos dziewczynie
Młodzieniec tkanę z gwiazd rozpina!

Przypatrz się w rękę mym koronie,
Ku której gwiazdy złote śpieszą,
Co na twój lśniący włos się cieszą,
Z niebieskich łąków niosąc wonie!

W światłościach słychać śpiew anieli:
To twe, kochanko, powitanie:
Bo moje szczęście, me kochanie,
Całe niezmierne niebo dzieli!

HENRYK I.

Gdy sny się prześnią i pierzchnie tęsknota,
Na plan wstępuje nowa młodzież złota,
Co snuje dalej przędzę złotych nici.
W jej pieśniach dźwięczą te cudowne wici,
Jakie nam z nieba aniołowie niosą,
Skraplając serca swą niebieską rosą.
Raj masz w swej duszy, o szczęśliwa młodzi!
Po lśniących gwiazdach twa tęsknota chodzi.
W świetlanych barwach jak tęczowa wstęga
Z ziemi do nieba twoja miłość sięga.
Tam jeszcze dusza przed świętością klęka:
Świętem jest wszystko, czego tknie się ręka.
Niepokalana, twórcza i natchniona
Miłość pierwotną szczęśliwość pamięta
I czystym dźwiękiem kościelnego dzwona
Dzwoni miłosną pieśń młodego łona.
Za niezrównaną twoją pieśń tęsknoty. —
Masz oto, giemku mój, ten pierścień złoty.

(HENRYK I. zdzierzga pierścień i oddaje go
ZDZISŁAWOWI).

ZDZISŁAW.

Dzięki tobie, o książę!
Niech ten pierścień mię zwiąże
Z gwiazdą mojej tęsknoty,
Co nad moją Gehenną
Wzeszła z łuną promienną
I roztacza blask złoty!

(deklamuje):

Jutrzenko moja, migocesz nocą
Na roziskrzonym lazurze.
Tysiączne gwiazdy drogę ci złocą,
Księżyc się krwawi w purpurze.
Lecz krwawiej serce moje się pali
Niż cała nieba pożoga.
Gwiazdo z brylantów, gwiazdo z opali,
Kiedy cię znajdę, o droga?

Jutrzenko moja, czem się kryszkali
Ten zamek twój i gdzie leży?
Muszę cię znaleźć, choć w takiej dali
Błyszczysz na świata rubieży.
Muszę cię znaleźć, choćbym miał lotem
Ziemię i niebo przetopić
I albo spalić się w świetle złotem
Lub sam się w kryształ przetopić.

Jutrzenko moja, tyś w takiej dali,
Że nigdy nie zyskam ciebie.
Niech się na ziemi serce me pali,
Gdy ty się żarzysz na niebie.
Tam już na wschodzie krwawią się zorze
A gwiazdy blade już gasną,
Pomiędzy perły kładą się w morze
I na koralach wnet zasną.

HENRYK I.

Czy tak sięgasz wysoko,
Że olśnione twe oko
Blasku strzymać nie zdoła?

ZDZISŁAW.

Widzę różne przeszkody —
Jeszcze jestem za młody
Wśród rycerzy tych koła.

HENRYK I.

Czy twa gwiazda wieczorna
Jaka panna nadworna?
Niech się cały dwór dowie!

ZDZISŁAW.

Moja gwiazda poranna
Jest to nadworna panna:
Kunigunda się zowie.

(*GÜNTHER i RUDOLF wydobywają miecze.*)

GÜNTHER.

Kunigunda!

RUDOLF.

To kpiny!

DERSKO.

Piękne słyszę nowiny!

KWIATEK.

Hoża jest to dziewucha.

DERSKO.

Nie dostanie jej chłystek,
Póki rozum mam wszystek.

HENRYK I.

Dersko gniewem wybucha,
Lecz się wnet udobrucha.
Kłękaj, giermku, przedemną
I przysięgaj wraz zemną!

(HENRYK I. wydobywa miecz i staje przed
ZDZISŁAWEM, który przed nim uklęka).

HENRYK I.

Chcę ojczyznę swą bronić...

ZDZISŁAW.

Chcę ojczyznę swą bronić...

HENRYK I.

Bronić wiarę swą świętą...

ZDZISŁAW.

Bronić wiarę swą świętą...

HENRYK I.

I sieroty i wdowy...

ZDZISŁAW.

I sieroty i wdowy...

HENRYK I.

Tak mi Boże, dopomóż!

ZDZISŁAW.

Tak mi Boże, dopomóż!

(HENRYK I. uderza giermka mieczem w ramię).

HENRYK I.

Uderzeniem tem w ramię
Daję rycerza znamię.

Gdy rycerzem cię robię,
Pasem swoim cię zdobię.

(HENRYK I. odpina pas złotolity i oddaje go
ZDZISŁAWOWI).

HENRYK I (*wskazuje na pierścień*).

Godło mojej pieczęci
Niech twój podpis uświęci!
Już obrządek gotowy —
Oto rycerz jest nowy.

ZDZISŁAW (*wstając*).

Dzięki książę, o dzięki:
Biorę szczęście z twej ręki!

HENRYK I.

Dersko udobruchany,
Humor nasz wyśmienity.
Teraz idźmy na tany,
Gdyż już trunek wypity.

(*Wyruszają rycerze z refektarza, pozostaje*
KWIATEK *i służba*).

Scena dziesiąta.

KWIATEK.

W żupanach dziś rycerska brać,
W sobolich deljach, kogo stać,
Uderza do książęcych sal
Karnawałowy święcić bal —
Hej, święcić bal karnawału!

(*Zasłona spada.*)

AKT TRZECI.

ULICA WROCŁAWSKA.

Mur z filarami odgradza ogród, nad którym
świt się unosi. Wylot ulicy tworzy drewniany
most nad Odrą. Przed mostem muru widać
schódki do rzeki.

Scena pierwsza.

KONRAD KĘDZIERZAWY uzbrojony.

KONRAD.

Nadeszła dla mnie chwila przełomowa.
Niechaj mi Dersko przymierza dochowa,
Wtedy się hufiec moich wojsk podwoi.
Czemu się ojciec mych rycerzy boi,
Że ich do Gniezna stąd odesłać każe?
Czemu ojcowskie mają strzec mię straże?
Usunę z drogi hamujące tamy,
Które się piętrzą u mych czynów bramy.
Dwie strome skały, wrogie obowiązki,
W wąwóz me serce ścisnęły zbyt wąski:
Tam ma ojczyzna, tu moja rodzina —
Tam król mię wzywa, tu mię ród przeklina.
Tam mię porywa sprawa narodowa,
Tu mię przykuwa przyrzeczeń ośnowa.
Tam prąd mej woli, tu odruch sumienia
W pastwisko wąpień serce me zamienia.
Lecz ponad związki pochodzące z ciała
Ojczyzna wierność stawiać mi kazała.

Tam czeka wojsko me. Gdy się wyrzeknę
Przewodu jego i jak tchórz ucieknę
Przed wielką sprawą, złamię święte słowo
Królowi dane, hańba nad mą głową.
Gdzieżbym się potem skrył, by mię z ukrycia
Wstyd nie wypłoszył nikczemnego życia?
Rozpocznę dzieło, załamię się w sobie,
Choćby mi przyszło legnąć w cichym grobie.
Dotrzymam słowa, królu przyjacielu,
Zgryzę me serce, aby dopiąć celu.
A gdy urosnę w bohaterskiej sławie,
To dzięki tobie, królu Władysławie,
Dzięki twej córce, której świeci z czoła
Promienna gwiazda i światłość anioła,
I dzięki słońcu, co nad ziemią błyska
A zorza złota jest jego kołyska.
Blask mię ukoj po bezsennej nocy
I doda sercu otuchy i mocy.
Gdy skroń gorącą chłód poranka chłodzi,
Królewskie słońce takie krwawe wschodzi.
Różowa zorza mu koronę wkłada,
Kreśląc na niebie łuk chwały Konrada.

Scena druga.

PAKOSŁAW *uzbrojony nadchodzi mostem;*
KONRAD KĘDZIERZAWY.

PAKOSŁAW.

Dlaczegoś taki opieszwały, książę?

KONRAD.

Bo powątpiewam, czy się zobowiąże
Dersko z swem wojskiem. Wczoraj wojewoda

Po naszej stronie stał i była zgoda,
Lecz nocą odszedł oburzony z dworu
Ze swoją córką. Może on pozoru
Tego użyje, aby cofnąć słowo,
W ojcowskim gniewie mówiąc, że niezdrowo
Dla rozkochanej zostawić ją samą.

PAKOSŁAW.

Tam stoi wojsko gotowe przed bramą.
Najwyższy czas: już rano, słońce wschodzi!
Wojsko ma ruszać, nikt mu nie przewodzi.
Przez dłuższą zwłokę sprawa się wyzdradzi!
Gdy wojewoda wojsk nie przyprowadzi,
Musimy ruszać sami ku Lignicy.
Tam się zamkniemy w warownej stolicy,
Aż król Władysław przyśle swe oddziały.

KONRAD.

Widać, że z ciebie wojownik wytrwały,
Lecz gdy nas król zawiedzie, czyś gotowy
Poświęcić swoją i swych druhów głowy?

PAKOSŁAW.

Twój dzielny hufiec Niemców stąd przegoni.
Trudno się cofać wstecz. Stoi sto koni
Przed miastem, sto ognistych chłopów czeka
Na rozkaz twój, by płynąć w dal jak rzeka
I rwać przeszkody.

KONRAD.

Idę do mych ludzi.
Tam mieszka Dersko. Jeśli śpi, to zbudzi
Go łoskot twój u bramy. Idź na zwiady,
Czy pójdzie z nami, czy stanie dla zdrady.

PAKOSŁAW.

W tym celu tu przychodzę.

KONRAD.

Ja u bramy,

Miasta poczekam. Spiesz się: wyruszamy!

(*Rozchodzą się jeden w prawo, drugi w lewo.*)

Scena trzecia.

Ponad murem ukazuje się KUNIGUNDA w balowym stroju, z włosiem rozpuszczonym.

KUNIGUNDA.

Tam wschodzi słońce. Jak rumiana róża,
Królowa kwiatów, podnosi się z łoża.

Poduszką jego cały ogród kwiatów:

Róż i gwoździków. Zasłonę z bławatów

Odsuwa ręką różową. Wokoło

Złote promienie. Wychyla swe czoło

Dziewicze i całuje świat oczami,

Pelnemi blasku, całuje te łzami

Zroszone kwiaty, co z tęsknoty za niem

Plakały nocą, jak ja za kochaniem,

Całuje blaskiem wypłakane moje

I smutne oczy i osusza zdroje

Płynących łez. Pozdrawiam cię, o słońce,

I twe promienie, blaskiem całujące.

Witam cię, słodki różowy poranku —

Niesiesz mi wieści o bliskim kochanku.

(*Znika za murem.*)

Scena czwarta.

ZDZISŁAW i KWIATEK.

ZDZISŁAW.

Wraz mi tak błogo jakbym z nią się pieścił.
Jak słodki głos jej tam liść zaszeleścił,
Skąd kwiatów wieje woń: złudzenie głosu
Tak mię uśmierza jak dotknięcie włosu
Z miękkich jedwabi, gdy jak strumień złota
W dłoni rozplywa i w palcach się mota.
Cudowny ogród, co zapachem pieści
I szeptem koi duszę mą, on mieści
Największe szczęście, jakie jest pod niebem —
Słodka tęsknota wzłata nad erebem.

KWIATEK.

Tam po tych schódkach zejdziemy do Odry.
Łódką przerzniemy kolor rzeki modry,
Płynąc nad brzegiem, aż gdzie drugie schódki
Będą kamiennym przystankiem dla łódki.
Tam Dersko lubi wiosłować o chłodzie.
Mam klucz do furtki, stanjemy w ogrodzie.
A Kunigunda śpi przy samym sadzie.
Widzą ją kwiatki, kiedy spać się kładzie;
Te same kwiatki pozdrawia panienka,
Kiedy odsunie zasłonę okienka.
Cisza w ogrodzie, kwiaty cię nie zdradzą:
Są jej przychylne. Może wyprowadzą
Same twą lubą, może ją zbudziły
Miłosnym szeptem, że się zbliża miły.

ZDZISŁAW.

Radości moja, o moje rozkosze!
Na moje gody cały świat zaproszę.

KWIATEK.

Śpiesz się, rycerzu, bo już dzień się budzi,
A nam się trzeba kryć przed okiem ludzi.

ZDZISŁAW.

Ty tu pozostań na czatach przed sadem,
Czy nie podchodzi wrogi szpieg mym śladem!
*Schódkami nadół ZDZISŁAW schodzi do Odry
i znika za murem.*

Scena piąta.

KWIATEK sam.

KWIATEK.

Haha, dosyć, mosterdzieje!
Z was się wszystkich Kwiatek śmieje.
Jedni biją się dla sławy
I rysują ślad swój krwawy.
Drudzy mają słabe mdłości,
Poświęcają się miłości.
Trzeci więcej złoto lubią
I swe życie w troskach gubią.
Pomagają przy tem czwarci —
Przygrywają wszystkim czarci.
Wszyscy mają jakieś cele,
Coś zdziałają, choć niewiele.
Reszta zaś się poniewiera.
Ale weźmy bohatera!
W zapas idzie z każdą dola,
Świat podbija silną wola,
W jarzmo wprzega krocze ludzi
I na końcu podziw budzi.
Taki karzeł zaś jak ja,
Choć prawidła wszystkie zna

I podstępów koncept długi,
Stoi obok dla usługi.
Koniec końcem, że się śmieje,
Kiedy kaptur błazna wdzieje.

Scena szósta.

Na schódkach pojawia się ZDZISŁAW z KUNIGUNDĄ. KWIATEK.

ZDZISŁAW.

Wdzięczny ci jestem, Kwiatku, za usługi.
W jaki ci sposób spłacić mam swe długi?
Weź mą sakiewkę i zapłać się złotem,
Gdy w dal uchodzę z tym moim klejnotem.
(Zapłaciwszy uchodzi z Kunigundą mostem).

KWIATEK.

Oto frunęli jak gołąbków para.
Udziałem ich nadzieja, miłość, wiara.
Z twarzy ich widać, że są szczęśliwymi —
A ja nikczemny na tej nędznej ziemi.
Pójdę do wojewody i wyzdradzę
Już dokonaną zbrodnię i wprowadzę
Ojca do szalu i rozbudzę żądzę
Zemsty w nim. Jeśli gładko to sporządzę,
To wielki gest i wielki ruch wyzwoli
Ciało z złałości i ducha z niewoli.
Już idę: ale wpierw ułożę słowa,
Bo za współudział odpowiada głowa.
(Nadchodzi PAKOSŁAW z DERSKIM. KWIA-
TEK się kryje za filarem.)

Scena siódma.

PAKOSŁAW i DERSKO.

PAKOSŁAW.

Więc to jedyną dla ciebie przeszkodą,
Że chcesz pilnować córki? Wojewoda
Jesteś i chcesz się bawić wychowaniem?

DERSKO.

Dziecko bez matki, któż się ujmie za niem?
A luźne tu na dworze obyczaje.

PAKOSŁAW.

Księżna Jadwiga dobry przykład daje.

DERSKO.

Lecz Henryk świecki pan, a jego świecka
Niemiecka zgraja nie dla mego dziecka.

PAKOSŁAW.

Bibersteinowie humor ci zepsuli!

DERSKO.

Zanadto Niemcy są dla Polek czuli.
Dziś chory jestem i nie jadę z wami.

PAKOSŁAW.

Więc pilnuj córki przed Bibersteinami!

(*DERSKO wraca, PAKOSŁAW odchodzi mo-
stem.*)

Scena ósma.

KWIATEK sam.

KWIATEK (nuci:)

Żal mi, żal mi wojewody,
Żal mi jego róż.
Róże wykradł rycerz młody,
Gdy odwiedził raz ogrody —
Źle pilnował stróż.

W dal wyjechał rycerz młody,
Już wyjechał w dal.
Już wyjechał w obce grody —
Żal mi, żal mi wojewody,
Żal mi jego, żal.

Czemu płaczesz, wojewodo?
Żal mi ciebie, żal!
Płaczże sobie za urodą,
Za skradzioną różą młodą:
Żal różyczki, żal!

(Zasłona spada.)

ZMIANA DEKORACJI.

SYPIALNIA HENRYKA BRODATEGO.

Wzdłuż tylnej ściany łóżko za niebieską zasłoną z aksamitu ze złotymi frędzlami; z lewej strony łóżka okno z kolorowymi szybami, dalej klęcznik, przed którym na ścianie krucyfiks, przy lewej ścianie szafa z garderobą, w prawej ścianie drzwi.

Scena dziewiąta.

HENRYK I. BRODATY ubiera się za pomocą KWIATKA.

HENRYK I.

Pas złotolity podaj mi i z hermelina
Ten kołnierz, co się agrałami spina.
Perłami haftowane wdziej sandały
I na ramiona przynieś płaszcz wspaniały.
Jeśli dziś przyjdzie kto z prośbą do księcia,
Szczęśliwą wybrał godzinę przyjęcia.
Bo oto dzisiaj moja twarz wesółą
I żadna zmarszczka nie chmurzy mi czoła,
Gdy długoletnia waśń mych synów zgasła
I znowu krzewią się miłości hasła.

KWIATEK.

Dziś miałem dziwny sen. Na krwawem polu
Widziałem setki kurczących się w bólu.
Krew korytami płynęła jak z stągwi
A orły Piastów szumiały z chorągwi.

HENRYK I.

Wytlumacz mi, co dziwny sen twój znaczy!
Czy przyczaiła się szajka siepaczy?

Czym był okrutny dla poddanych ludzi?

(*Słysząc rozgłos trąbki*)

Patrz, Kwiatku, kto tak wcześniej straż mą
budzi!

Roztwórz te okna! Niech świeże zapachy

Młodego rana napelnią te gmachy!

(*KWIATEK otwiera okno*).

KWIATEK.

Tam Dersko jedzie. Za nim pojazd konny

A cały orszak zbrojny i obronny,

Jakby na wojnę ruszał. Dersko zsiada

I prędkim krokiem w sień pałacu wpada.

Gdy wojewoda płaszcz wojenny wdzieje,

Ma w myśli inne rzeczy niż turnieje.

Ciekawy jestem.

Scena dziesiąta.

Ci sami: DERSKO wpada w rycerskiej zbroi.

DERSKO.

Zdrada, kłamię, zdrada!

Jeśli klnąć umiesz, to przeklnij Konrada!

HENRYK I.

Dla Boga, co się stało?

DERSKO.

Dzisiaj nocą

Zabrał mi córkę podstępem, przemocą.

W śnie pogrążoną wykradł ją z pościeli.

KWIATEK.

Na to szalenieć tylko się ośmieli!

HENRYK I.

Cóż mnie do córki twojej?

DERSKO.

Nie wiesz, książę,
Jaki się zamach z ową zbrodnią wiąże.
Twój syn cię zdradza. Na Wrocław uderzy,
Gdy tylko więcej pościąga rycerzy.
Dziś nocą stąd wyruszył do Lignicy.

HENRYK I.

Co opowiadasz?

DERSKO.

Wierz mi! Ja konnicy
Miałem dostarczyć, a że na mnie liczył,
W zbrodniczy zamiar swój mię wtajemniczył.

HENRYK I.

Tyś stał po jego stronie?

DERSKO.

Jak pochodnia
Pała miłością kraju, a przewodnia
Myśl jego przegnać Niemców stąd.

HENRYK I.

Korony
Polskiej zapragnął syn mój ulubiony —
To go zaślepia.

DERSKO.

Gotuje ci zglądę.
Pozwól, o książę, pomścić cię za zdradę!

HENRYK I.

Jeżeli prawdą jest, co mi tu głosisz,
To nader smutne nowiny przynosisz
I muszę wydać sąd na mego syna.

DERSKO.

Wojnę domową głosi ma nowina.

HENRYK I.

Idź, Kwiatku, zwołaj rycerzy gromadę,
Bo chcę usłyszeć mego dworu radę.

(KWIATEK wychodzi.)

DERSKO.

O pomstę zbrodnia dokonana woła.
Nie uspokoić duszy mej nie zdoła.
Nie spoczne prędzej ani łza w mem oku
Smutnem nie wyschnie, aż przy moim boku
Znów ujrzę córkę, klejnot nad klejnoty,
Radość dni moich, najmiłsze pieśczoty.
Henryku, książę mój, szczęśliwy ojcze!
Jeśli na ciebie jeden syn zabójcze
Podnosi pięści, to cię drugie dzieci
Ukoją, w duszy ci znowu zaświeci
Iskra miłości, pociecha w niedoli.
Zapomnisz smutek, co cię w sercu boli.
Lecz ja już nie mam tu nikogo, komu
Bym serce mógł otworzyć; mego domu
Nie zdobi postać młła, mego ucha
Nie pieści żaden szept, tylko się głucha.
Cmentarna cisza wkoło rozpościera
A w łkaniach bólu dusza ma zamiera
I wpada w ciemne rozpaczny otchłanie.
By ujść niedoli, cóż mi pozostanie

Jak zemsta krwawa! Uzbroję te pięście
I wydrę zbiegom niegodziwym szczęście.
Rzucę się na nich jak lodu lawina,
Pod moim bólem zajęczy dolina.

Scena jedenasta.

*Ci sami; z KWIATKIEM wchodzi HENRYK II.
POBOŻNY, GODFRYD BAWARCZYK, EMME-
RAN de STREGUN, BIBERSTEINOWIE GÜN-
THER i RUDOLF, WISSENBURGOWIE GEB-
HARD i PEREGRYN.*

HENRYK I.

Na sąd zwołuję was, zacni rycerze,
Byście sumiennie radzili i szczerze.
Słyszałem skargę Derska wojewody,
Że syn mój Konrad nie dotrzymał zgody
I mym rozkazom dufny upór stawia.
Dzisiaj z swem wojskiem wyruszył z Wroc-
ławia
I wkrótce kraj ten do buntu podnieci,
By stąd mnie wygnać i me drugie dzieci.

DERSKO.

Lecz natem jeszcze nie skończona winna.
Oskarżam dalej książęcego syna,
Że dzisiaj w nocy wykradł moje dziecko,
Jak wilk włamując się w mój dom zdra-
dziecko.

GODFRYD.

Prawo wyznacza śmierć za zdradę stanu,
Grzywnę za hańbę wyrządzoną panu.
Lecz gdy podsądny nie chce się okupić,
Można go napaść, zabić i obłupić.

EMMERAN.

Ruszajmy tedy na przygodę wojny!
Na pogotowiu stoi orszak zbrojny
A niespokojne w stajniach rzą bachmaty —
Nadeszła pora, by rwać sławy kwiaty.

GÜNTHER.

Gdy spotkam się z wojewodzianką młodą,
Jej wdzięczny uśmiech będzie mi nagrodą,
Gdy twarz dziewczęca w rumieńcach zapala.
Odkąd w me serce ugodziła strzała
Od pięknych brwi jej napiętego łuku,
Chociaż nie lęka się oreża stuku,
Nieutulone łka, krwawi się raną,
Aż się połączę z dziewczicą kochaną.

DERSKO.

I moje serce krwawi się dziś srodze,
Bo moja córka mrze w sromotnej trwodze.

RUDOLF.

Słowiczym śpiewem grają twoje ogrody,
Dom w róże strojny jak w weselne gody.
A grządki przed nim jak ślubne kobierce,
Kędy stęsknione lubi chodzić serce.
Nie dziw, że księżę razem z swym pieśniarzem,
Znalazłszy klejnot przed lubym ołtarzem,
Wojewodziankę w cichą noc wykrada.

KWIATEK.

Już z nią w zielony gąszcz gajów zapada
I zrywa róże i białe leluje.
A na twej twarzy zazdrość się maluje
I z oczu twoich mgławce łzy wytrysły.

GEBHARD.

Same tu tylko padają domysły,
Lecz nie widziałem najmniejszych dowodów
Wśród oskarżenia szerokich wywodów.
Żaden nas świadek jeszcze nie przekonał,
Że Konrad zbrodni w istocie dokonał.
Jeśli skarżyciel przysięgi nie złoży,
Obwinionego oczyści sąd boży.

PEREGRYN.

Zanim na wyrok z was się kto odważy,
Trzeba się spytać rozstawionych straży,
Czyli widzieli jadącego księcia,
Gdy ową pannę tulił w swe objęcia,
Czy też kto inny z rycerskiej drużyny
Na swym rumaku nie pieścił dziewczyny.

HENRYK I.

Kradzież kochanki wyzdradza pieśniarza.
Nie skala jednak trubadur ołtarza,
Gdy da się owiać lubej miękkim włosem
I z nią uchodzi przed zawistnym losem.

KWIATEK.

Gdy zapłakana szła z nocnego balu,
Serce się rwało minstrelowi z żalu.
Śmiercią grozili mu w namiętym szale
Bibersteinowie, zawistni rywale,
Jakby koguty dwaj rozcietrzewieni.
Jeszcze jej szeptnął coś na ucho w sieni,
Potem stał w sadzie tam obok rotundy
I długo żegnał postać Kunigundy.

DERSKO.

Więc oczywiste mamy tu dowody,
Że moją córkę wykradł giermek młody.

HENRYK I.

Czy mógłbyś nato natychmiast odprysiać?

DERSKO.

Na jedną stawkę chcę postawić tysiąc!

HENRYK I.

Sprawa się jakoś coraz bardziej gmatwa —
Rozstrzygać zatem tutaj rzecz nie łatwa:
Jak gdy się węzeł gordyjski uchwyci,
Miast dojść do kłębka, mota się wciąż nici.

DERSKO.

Węzeł gordyjski mieczem się rozcina.
O zdradę stanu skarzę twego syna
A giermka jego o córki porwanie.
Niech miecz odpowie na moje wyzwanie!

HENRYK I.

W gardłowej sprawie niech Henryk roz-
strzygnie!

HENRYK II.

Ja żądam wojny. Krew ma nie ostygnie,
Aż zdrajca kraju zrzeknie się korony
Królewskiej, klęcząc tu upokorzony.

HENRYK I.

Niech będzie zatem wojna mu wydana!

HENRYK II.

Wsiadać na konie, drużyno wybrana!
(*Wszyscy się rozchodzą.*)

(*Zasłona spada.*)

AKT CZWARTY.

OBÓZ NIEMCÓW POD GOLDBERGIEM.

Za namiotami profil miasta Goldberg z klasztorem na górze.

Scena pierwsza.

Na dywanie leżą obaj WISSENBURGOWIE i obaj BIBERSTEINOWIE i popijają miód z gąsiorków.

GEBHARD (*śpiewa*):

Siwy, biały gołębczku,
Uleć w stronę ku zameczku,
Kędy zoczysz moją lubą!
Jeśli wierność jest jej chluba
I powita cię z zapalem,
Usiądź lubej z okiem śmiałem
Na ramieniu, szeptaj w uszko,
Czem się bawi jej serduszko,
Czem się cieszy, czem się pieści,
Szeptaj o mnie lube wieści!

PEREGRYN (*śpiewa*):

Witaj, witaj, gołębczku!
Listek niesiesz w twym dzióbeczku.
Ogień błyszczy z ocz czerwonych,
Wdziękiem lubej upojonych.
Na pióreczkach śnieżnobiałych
Świeci odblask kras wspaniałych.

Czyś poselstwo dobrze sprawił,
Pięknie lubą mi zabawił?
Kiedy szepcesz do jej ucha,
Czy z radością o mnie słucha?

GÜNTHER (śpiewa):

Jako łabędź w srebrnej toni
Myśl ma krąży w mglistej bloni.
Zachmurzyła się ma niwa,
Ach, ma dola nieszczęśliwa!
Moja miła przepióreczka
Pofrunęła gdzieś z gniazdeczka.
Puść się za nią, mój sokole,
Okraż wkoło całe pole,
Gdzie ma luba się podziewa,
Czemu tak się na mnie gniewa!

RUDOLF (śpiewa):

Płynie łabędź srebrną tonią,
Koń popasa pod jabłonią.
Kukuleczka z snu mię cuci:
Co raz było, już nie wróci.
Śni się sercu krasawica:
To mię smuci i zachwyca.
O łabędziu śnieżnopióry,
Z srebrną pieśnią wzbij się w góry!
Masz rozprute serce strzałą,
Krew splamiła pierś twą białą.

GEBHARD.

Weselej, bracia, przy tym śląskim miodzie!

PEREGRYN.

Zanućcie pieśni o śląskiej urodzie!

GÜNTHER.

Na śląskie dziewczki więc się napijemy!

RUDOLF.

Wesoło zatem, dopóki żyjemy!

GEBHARD (śpiewa):

Słyną śląskie grody,
Dziewoje i miody,
Z kras dziewoje słyną,
Słodkie miody płyną.

PEREGRYN (śpiewa):

Miód nas rozwesela,
Do czynów ośmiela.
Podnieśmy gąsiory:
Vivant śląskie córy!

GÜNTHER (śpiewa):

Miód rozpala lica,
Nadobność zachwyca.
Przy pięknej dziewoi
Męstwo się podwoi.

RUDOLF (śpiewa):

Kto najdzielniej bije
I najwięcej pije
I dowcipem błyska,
Ten wzajemność zyska.

GEBHARD (śpiewa):

Dalej więc, kto młody,
Pijmy śląskie miody!
Powtarzajmy śpiewki:
Vivant śląskie dziewczki!

Scena druga.

Ci sami; nadchodzi KWIATEK z ŚLAZACZKA, ubraną w czerwony welniak, czarny opleczek z przodu złotem sznurowany, białe faldziste rękawki, niebieską zapaskę z czerwonymi wzorami kwiatów i biały czepiec z niebieskimi wstęgami, spadającymi przez pierś aż do połowy zapaski.

KWIATEK.

Ha, koncert tutaj, popily się szwaby!

GEBHARD.

Brakło tu właśnie takiej pięknej baby.

KWIATEK.

Nie dla was, szwaby, moja krasawica!

PEREGRYN.

Daj-no zobaczyć, czy jej młode lica
Są takie gładkie jak twój pysk zmarszczony!

KWIATEK.

Bliźniego twego nie pożądam żony!

GÜNTHER.

Myśmy do gwałtów i wybryków zdolni —
Wszak to na wojnie wszyscy są swawolni.
Jeśli twa wola, możesz się przekonać.

KWIATEK.

Więc użyj gwałtu, aby mnie pokonać!
(Wyciąga sztylet z zanadrza.)

RUDOLF.

Uważaj, sztylet w jego garści błyska!

GÜNTHER.

Chodź, mój Kwiateczku, usiądź tu, daj pyska!

GEBHARD.

Ten Kwiatek dzisiaj jest nadzwyczaj dzielny.

PEREGRYN.

Chodź, wypij z nami trunek twój weselny!

RUDOLF.

Zasiądź z niewiastą, Kwiatku, między nami!

KWIATEK.

Kto jej się dotknie, tego krew niech splami!

GÜNTHER.

My krwi nie żądni, uspokój się, Kwiatku!

PEREGRYN.

Kobieta twoja; otrzymasz w dodatku
Naszą pochwałę, żeś stał w jej obronie.

RUDOLF.

Jako kompana witamy cię w gronie.

GEBHARD.

Siadaj tu do nas, my wszyscy kompani.

KWIATEK.

Krasą cię neści owoc zakazany,
Rozkoszną żądzą płoną twe jagody.

PEREGRYN.

Nie wiesz ty, Kwiatku, jakie dobre miody:
W żywioł ognisty przemienią ci ducha.
Uczucie twoje niby płomień bucha —
Niby strzelista wieża niebosiężna
Strzela ku niebu twa miłość potężna.

GÜNTHER.

Miłość i karłów w olbrzymów przekształca.

KWIATEK.

Więc biada temu, kto niewinność zgwałca!

RUDOLF.

Twe zdrowie, Kwiatku! Niech żyje twa żona!
Miłość jedyna wielkich dzieł dokona.

Scena trzecia.

*Ci sami; EMMERAN de STREGUN, GODFRYD
BAWARCZYK.*

EMMERAN.

Drużyna się bawi. Zapewno nie wiecie,
Że bohaterstwo ginie przy kobiecie!
Czy chcecie szaleć w tej chwili poważnej?
Na bal pójdziecie w tej zbroi żelaznej,
Gdy nad głowami zwisał miecz Damoklesa?

RUDOLF.

Chcesz nam kazanie prawić, idź do biesa!

GÜNTHER.

Napij się miodu, powściągliwy mnichu!

GODFRYD.

Kto prawy żołnierz, kocha się w kielichu.
Skąd się tu wzięła piękna zalotnica,
Co was urokiem swej krasy zachwyca?

EMMERAN.

Kto dał jej prawo smykać się w obozie?

KWIATEK.

Niech wam opowie o przeżytej zgrozie!

ŚLĄZACZKA.

Niech się Pan Bóg pożali:
Cała wioska się pali!
Ograbiony z odzieży
Mąż tam z dziećmi w krwi leży.
Kiedy wracam do siola
Dziś raniutko z kościoła,
Wszystko ogień pożera,
Lud od miecza umiera.
Jacyś zbóje zajadli
Mnie przed chatą napadli
I zbroczeni posoką
Do obozu mię wloką.
Ratujcie mnie, rycerze!
Muszę zmówić pacierze,
Zebrać kostki w popiele,
Pogrześć je przy kościele.
Żonę błazna mam zostać —
Jaka śmieszna to postać!
Lecz mię z hańby wybawił,
Gdy mię motłoch niesławił.

KWIATEK.

O niewdzięczna niewiasto!
Pójdę z tobą w to miasto,

Gdzie złociste lśnią wieże,
Tam pokochasz mię szczerze.
Tam ci chata nie zgore.
W piękny strój cię ubiorę.
Zamiast mieszkać w chałupie
Kamienicę ci kupię.
Tam przy samym klasztorze
Brukowane podwórze,
Drzewa w sadzie i róże,
A nad wszystkim lśnią zorze.

ŚLĄZACZKA.

Kto obrobi mi pole,
Kto wymłóci w stodole?
Kto opatrzy w oborze,
Kto zasieje i zorze?
Odebrałam swe wiano,
Gdy za mąż mię wydano.
Teraz wszystko zgorzało,
Gołe pole zostało.
Mam zaledwo te szaty,
A tyś pewno bogaty.
Poczekam, gdy czas minie,
Inny chłop się nawinie.

KWIATEK.

Nie kłopotaj się o to:
Wszystko będzie za złoto:
Zaprzagniemy w swe pługi
Płatne woły i sługi.
Zmarłym pogrzeb wyprawię
I nagrobek postawię.
Tobie pierścień dam złoty,
Piękny strój i klejnoty.
Ślub zamówię w kościele
I wystroję wesele.

W ślubny dzień weseliska
Kwiatek żonę wyściska.

ŚLAZACZKA.

Stroić ja się potrafię.
Tyś w purpurach jak grafie,
Masz błyszczące sztylety,
Bronisz honor kobiety.

Za mąż poszłabym rada —
Nie wiem, czy to wypada.
Pójdę wprzód do klasztoru,
Zapytam się przeora.

Scena czwarta.

Ci sami; HENRYK II. POBOŻNY, DERSKO.

HENRYK II.

Co za gromada koło czarnobrewy?
Czy wojna nato, aby chwytać dziewy?
Precz z tą kobietą! Niech się tu nie jawi
Pod moje oczy! Drużyna się bawi
A tam się zbroi wróg na krwawe gody.
By go powitać, rozstawiacie miody,
Stroicie śpiewy, uwieńczacie czoła.
Igrzyskiem waszem te płonące siola.

DERSKO.

Już ciąży krwawa pięść nad okolicą.
A wróg swe hufce zbiera pod Lignicą.
Tam chmury ludu garną się gromadnie.
Piorun się zrywa i w nasz obóz wpadnie.
Namiętny szal zrozpaczonego ludu
W zemstę się zbroi i dokona cudu,
Gdy przyjdzie dzień rozstrzygającej bitwy.

HENRYK II.

Nadchodzi śmierć, wstawajcie do modlitwy!
(*Wszyscy wstają.*)

KWIATEK.

Wy się tu módlcie! Ja pójdę w te grody
I przygotowuję tam weselne gody.

(*KWIATEK odchodzi z ŚLAZACZKĄ.*)

HENRYK II.

Wrócili mnisi z obozu Konrada.
Ludu wiejskiego wielka tam gromada.
A brat mój dufny, jak mówią Cystersi,
I zamiast zgody chce nadstawić piersi.
Od Władysława nadchodzą pancerni,
Mówią posłańcom Konrada powierni.
On sam przysięga na żywego Boga,
Że żadna Niemców stąd nie ujdzie noga.

GODFRYD.

Ostatni wyrok nasz oręż wyrzeczce:
My mamy dobre pancerze i miecze.

EMMERAN.

Nie przepuścimy tu żadnej odsieczy,
A Konradowi własny brat zaprzeczy.

Scena piąta.

(*Ci sami; nadchodzą dwaj PAROBCY z JEŃ-
CEM związany.*)

PAROBEK I.

Schwycilim jeźdźca tego, gdy przez lasy
Przekradał się. Zniszczyły go niewczasy,
Bo bez oporu dał się wziąć w okowy

PAROBEK II.

Nie odpowiada na nasze przemowy,
Ale miał w szacie zaszyty pergamin.

(Podaje pergamin HENRYKOWI II.)

HENRYK II.

Jeńca się weźmie później na egzamin,
Gdy się cokolwiek przy naszych oswoi.
Wpierw zobaczymy, co w tem piśmie stoi.

(Rozkłada pergamin i czyta po cichu; potem głośno:)

Król Konradowi nie przyśle posiłek.
Sam się zdobywa na nowy wysiłek:
Dla odzyskania tronu nazad woła
Swe wojska. A tu toczą się już koła
Przeznaczeń wojny nad głową rycerzy
I brat mój dufnie w pomoc króla wierzy.

DERSKO.

Uderzmy w niego, nim uzbroi ludzi
I szal i zemstę przeciw nam rozbudzi.

HENRYK II.

Ruszajmy dalej, wytchnęły już konie!
Pochodnia wojny jeszcze dziś zapłonie
U bram Lignicy, warowni Konrada.
Lecz nim zwiniemy obóz, niech się rada
Wojenna zbierze pod moim namiotem!

GODFRYD.

Będziemy gromem, błyskawicą, grzmotem!
(Wyciąga miecz i macha nim w powietrzu.)

(Zasłona spada.)

ZMIANA DEKORACJI.

PRZED BRAMĄ LIGNICY.

Most nad fosą, niby wieko skrzyni na zawiasach spoczywający a zwisający na łańcuchach, którymi można go wciągnąć ku wieżom, stojącym z obu stron bramy.

Przed fosą okopy, za fosą mury z wieżami.

Scena szósta.

KUNIGUNDA w białej sukni, uzbrojona mieczem, wychodzi z bramy.

KUNIGUNDA.

Co to za cisza! Zdaje się szalenie
I niema rozpacz, co łka w głębi duszy.
Świat się zatopił w jakieś mgły i cienie.
Nad czarną ziemią ani wiatr się ruszy
Ani nie huczy grzmot i błyskawica
Ani się trzęsą fundamenty świata.
A jednak blady strach owionął lica
I głucha skarga z niemych ust ulata
I włos się jeży nad bezbrzeżną trwogą.
A człowiek dziko swoje szaty targa
I w pierś się bije, siłą zgięty wroga,
I oniemiała mu bezkrwista wargą.
Co to za dzień? Dzień ostateczny
Bożego sądu i zagłady świata,

Czy dzień, gdzie człowiek stał się winą
sprzeczny
Odwiecznym prawom? — Brat zabija brata!

(Zasłuchana.)

Tam z szczękiem zbroi dym pożaru bucha,
Tam pył się kłębi i żelazo błyska,
Tam cichem skrzydłem bije trwoga głucha,
Tam jęk ulata, krew serdeczna pryska.
Tam śmierć przechodzi jak żniwiarka hoża
I ostrą kosą rżnie dojrzałe zboża.
Tam się pokosem kładą złote kłosa,
Tam rozstrzygają się tej ziemi losy.
A ja wyglądam tu przed bramą miasta
Na wieść o lubym, zwątpiona niewiasta.
(KUNIGUNDA cofa się do bramy).

Scena siódma.

*PIOTR WŁAST staje przed bramą z grupą
CHŁOPÓW uzbrojonych.*

PIOTR WŁAST.

Trzymajcie bramę! Przecież rozkaz prosty:
Gdy wróg nadejdzie, wciągać w górę mosty
A tylko swoich wpuszczać poza mury.
Strzeżecie miasta, bądźcie dumni, gbury!

CHŁOP.

Nasz miłościwy książę nas wyzwoli
Z pod jarzma Niemców, co od naszej roli
Czynsze ściągają i różne podatki.
Bądźcie spokojni: my lub nasze dziatki

Wielkiego doczekamy się przewrotu.
Nasz księżę orłem jest śmiałego lotu,
A gdy go dziki szal na wrogów chwyci,
To się tak prędko krwią ich nie nasyci.

PIOTR WŁAST.

Niemcy się zowią dziś panami świata,
Lecz przyjdzie dla nich raz krwawa zapłata.

CHŁOP.

Może już dzisiaj lepszy dzień zawita,
Może z krwi naszych potomków zaświta,
Może się jeszcze wiele krwi przeleje,
Nim świat ten wstąpi na lepsze koleje.
To wszystko będzie tak jak Pan Bóg zrządzi,
Co równo ludy jak i ludzi sądzi.

PIOTR WŁAST.

Zamiast o przyszłość robić sobie męki,
Trzeba przyłożyć dziś do dzieła ręki.
Macie strzec miasta, macie wstępu bronić
Nieprzyjacielom, swym zaś zwrot zasłonić,
Gdyby przed wrogiem cofać się musieli.

CHŁOP.

Niech wspomagają ich święci anieli!
(*PIOTR WŁAST wraca do miasta.*)

Scena ósma.

CHŁOPI; fala wieśniaków napływa przed bramą, między nimi KWIATEK i ŚLAZACZKA.

KWIATEK.

Uchodzę tutaj, bo Goldberg się pali.
Przez całą drogę Niemcy nas ścigali.

ŚLAZACZKA.

O Boże, co za nieszczęśliwe czasy!
W płomieniach stoi kraj, palą się lasy.
Niemcy mordują nas jak dzikich zwierzy.
Gdzie okiem rzucić, tam pełno rycerzy.

CHŁOP.

Co lamentujesz, ty biedna niewiasto?
Tu wchód do bramy, przytułek da miasto.

KWIATEK.

Dzięki ci składam za grzeczne przyjęcia.
Wiesz, kim ja jestem? Jestem błaznem księ-
cia.

CHŁOP.

Naco się, błaznie, wobec mnie tak błażniesz
I bez potrzeby moją dumę drażniesz?
Wiesz, kim ja jestem? Jestem śląskim chłopem.

KWIATEK.

A jam szczęśliwy, żem już za okopem.
(*Fala wieśniaków znika w bramie.*)

Scena dziewiąta.

CHŁOPI, RUDOLF von BIBERSTEIN.

RUDOLF.

Wpuść mię do miasta, bo inaczej zgine
Jak zwierz raniony w polu.

CHŁOP.

Czy nowinę

Jaką masz dla nas?

RUDOLF.

Jest tu najpiękniejsza
Kobieta, jaka jest na ziemi.

CHEŁOP.

Mniejsza
O to! Co tobie do niej?

RUDOLF.

Moje serce
W niewolę wzięła. Błędę w poniewierce
Przez puste pola jak zwierz ugodzony,
W mą pierś wbił ból jak dziki sęp swe
szpony.
Ja muszę mówić z córką wojewody.

Scena dziesiąta.

Ci sami; KUNIGUNDA.

KUNIGUNDA.

Co chcesz odemnie, wojowniku młody?

RUDOLF.

Pomówić z tobą chcę na cztery oczy.
Wiesz, że niemiecki rycerz nie przekroczy
Granic dworskiego tonu przed kobietą.

KUNIGUNDA.

Chciałbyś mię ująć najlepszą zaletą,
Lecz i bez tego Polka się nie boi
Rycerza niemieckiego w kutej zbroi.
Zostanę z tobą, bezbronna niewiasta —
Wy zaczekajcie tam za bramą miasta!

(Chłopi cofają się.)

Scena jedenasta.

KUNIGUNDA, RUDOLF.

RUDOLF.

Oddawna ukrywałem tajemnicę
Mojego serca. Poznałem dziewicę
Jak białe śniegi i płomienne róże.
Niepokalane czyste gwiazdy w górze
Przed jej pięknością bladną, przed jej wzro-
kiem
Niewinnym się rumienią. Po szerokim
Błądziłem polu, gdzie ptaki świergocą,
Skupiałem siły, gdzie walki się toczą,
Czerpałem ognie, gdzie gwiazdy się żarzą,
Zbierałem pieśni, gdzie poeci marzą,
Przygotowałem serce do miłości,
Co blaskiem drogę do wybranej prości,
Miłości wielkiej, jak słońce ognistej,
Bym mógł wywołać w duszy promienistej
Oddźwięk wzajemnych uczuć. Walka wście-
kła
Zawrzała we mnie i do wątpień piekła
Strącała duchy, królujące w niebie.
To wszystko, droga, bo kochałem ciebie.
I dziś cię kocham, o wzajemność proszę
I przebaczenie ojca ci przynoszę.
Porzuć to miasto, Kunigundo droga,
Powracaj ze mną, proszę cię na Boga.

KUNIGUNDA.

Idź precz odemnie!

RUDOLF.

Zostań moją żoną!

KUNIGUNDA.

Ja Zdzisławowi jestem zaślubioną.

RUDOLF.

On padł od mojej ręki. Ciebie biore,

By ojcu oddać nieposłuszną córę.

Użyję gwałtu. Dalej, towarzysze!

(Ze strony wpadają rycerze.)

KUNIGUNDA.

Umieraj, Niemcze, zaślepiony w pysze!

(Silnym rozmachem swego miecza KUNIGUNDA zabija RUDOLFA, potem się prędko cofa.)

Scena dwunasta.

Ci sami, z miasta wypada załoga CHŁOPÓW z PIOTREM WŁASTEM na czele i wypiera Niemców po walce.

KUNIGUNDA.

Mój luby legł! Jam płakać zapomniała.

Płomieniem jestem. Żar jedyny pała,

Żar zemsty we mnie, żar, co w dzikiej
lwicy

Szał budzi a drapieżność w gołębiczy,

Żar tygrysicy, wypłoszonej z gniazda,

Żar roziskrzony, z jakim ginie gwiazda.

Gdzież są te kwiaty, gdzież te cudne róże,

Które chciał luby ślać mi za podnóże?

Kobiercem pulchnym, gdzie stapa ma noga,

To krew przelana plugawego wroga.

Może mię kłamstwem straszyć chciał osz-
czyerca?

Nie uspokoję zwątpionego serca,
Aż będę mogła widzieć się z małżonkiem.
On mię ozdobił swym ślubnym pierścionkiem:
Z nim teraz dzielę dołę i niedolę —
Mam żyć bez niego, z nim umierać wolę.
Dalej więc, chłopi! Niech grono zostanie
Przy bramie miasta a reszta tu stanie
Przy moim boku! Stańcie przy mnie blisko
I śpieszcie ze mną tam na bojowisko!

PIOTR WŁAST.

Ty nie masz zbroi oprócz tego miecza.

KUNIGUNDA.

Od złego losu szał mię zabezpiecza,
Puklerzem moim rozpacz i cierpienie.

PIOTR WŁAST.

Będzie cię zdradzać twé białe odzienie.
Jak chcesz wytrzymać wrogów nawałnicę?
Mój pancerz weź i wdziej na twarz przyłbicę!
Ja się uzbroję tym rynsztunkiem wroga.

*(Oddaje KUNIGUNDZIE pancerz i przyłbicę i
bierze rynsztunek RUDOLFA).*

PIOTR WŁAST.

Za nami pójdzie śmierć, przed nami trwoga,
Z nami otucha, bo mamy anioła,
Co nas do zemsty i zwycięstwa woła.

KUNIGUNDA.

Pójdziemy walczyć w ojczyzny obronie,
A z nami Bóg!

PIOTR WŁAST.

Bóg jest po naszej stronie!
Anioła tego strzeżmy ramionami!

CHŁOPI.

Bóg z nami! Dalej śmiało, bo Bóg z nami!
(*Część CHŁOPÓW oddala się z PIOTREM WŁA-
STEM i KUNIGUNDĄ na czele.*)

Scena trzynasta.

Reszta CHŁOPÓW, KWIATEK.

KWIATEK.

Czy wam nie nudno tu u miasta bramy?

CHŁOP.

Opiekę miasta powierzoną mamy.

KWIATEK.

Napij się ze mną na zdrowie kobiety!

CHŁOP.

Choć dotąd niewiem, jakie jej zalety,
Chętnie częstunek chcę przyjąć z twej ręki.

KWIATEK.

Zaletą pierwszą jej anielskie wdzięki,
Zaletą drugą jej anielska cnota.
Gdy na mnie spojrzy, serce mi druzgota,
Więc muszę miodem zahartować serce.
Chodźcie do miasta, rozściele kobierce
Dla waszych starych utrudzonych gości
I przyzwóicie uczestuję gości!

CHŁOP.

Dbać o swe zdrowie nigdy nie zaszkodzi,
Ognisty napój siły nam odmłodzi.

(*CHŁOPI z KWIATKIEM odchodzą do miasta.*)

Scena czternasta.

GODFRYD BAWARCZYK, EMMERAN *de*
STREGUN.

GODFRYD.

Konrad pobity cofa się do miasta.

EMMERAN.

Lecz co za nowy hufiec tam wyrasta?
Nie jest to aby wojsko Władysława?

GODFRYD.

Nie upewniona jeszcze nasza sprawa.
Gdy rozszaleje tedy walka nowa,
Nasze zwycięstwo zniweczyć gotowa.

EMMERAN.

Ot patrz: Tam dzielą się już nasze szyki!
Niemieckiej zbroi błyszczące promyki
Schodzą w dolinę, aby spotkać wroga.

(Idąc potrąca nogą o RUDOLFA).

O trupa tutaj potrąca ma noga,
Zieloną trawę tu jak konik chrupie.

GODFRYD.

Dla Boga, bracie, nie deptaj po trupie! .

EMMERAN.

Łeb ma na poly rozplątany łysy,
A krwią zalane młodociane rysy.
To nasz towarzysz, święty Michael!
Rudolf von Biberstein we własnem ciele.
Już się nie zbudzi głośną gwarą naszą.

GODFRYD.

O losy ludzkie, jak mnie one straszą!
To wczoraj jeszcze zdrowy był młodzieniec,
A dziś do szczętu w twarzy zgasł rumieniec.
Biorę go z sobą, wsadź go na me barki!

EMMERAN.

Kto rusza w wojnę, niech wprzód zjedna
Parki!
(*Zabierają trupa i odchodzą.*)

Scena piętnasta.

CHŁOPI wychodzą z miasta.

CHŁOP.

Przeszły tutaj duchy
Nocnej zawieruchy.
Przez spalone zgliszcze
Polny wicher świszczę.
Przez odludne puszcze
Wiatr powodzią chluszczę.
Wśród wysokiej skały
Duchy się zerwały
Jak skrzydlate chmury.
Rozległ się przez góry
Długi łoskot grzmotu,
Grad bił wśród łoskotu.
Przeszły tutaj duchy
Nocnej zawieruchy,
Duchy Czernyboga,
Wzięły z sobą wroga.
Poleciały z trupem
Jak nietoperz z łupem.

Scena szesnasta.

*Ci sami; nadchodzi ZDZISŁAW ciężko ranny i
usiada na okopie.*

ZDZISŁAW.

Zatrzymałem swem ramieniem
Cios na księcia wymierzony.
Chcę złamany wysileniem
Tutaj spocząć blisko żony.
Chcę pokrzepić się widokiem,
Chcę pochwycić blask jej okiem,
Co tak bije od jej czoła
Jak od świętej, od anioła.
Zbiorę jeszcze wszystkie siły,
By pośpieszyć na mogiły,
By uwieńczyć owe groby,
Gdzie Śląsk leży wśród żałoby.

(zrywa się)

Stracone wszystko, tysiąc ludzi kona,
Księżę się cofa. Gdzież jest moja żona?

CHŁOP.

Zabrała ludzi i ruszyła w pole,
By spotkać cię.

ZDZISŁAW.

Niedole me, niedole!
Ja idę ku niej, by ją wydrzeć zgrai.
Wydrę ją śmierci, co się przed nią czai.

(Odchodzi.)

Scena siedemnasta.

Rozgłos trąby z wieży. Fala uciekających wieśniaków. Zaraz potem Niemcy, między nimi DERSKO i GÜNTHER von BIBERSTEIN. Chłopi przepuszczają wieśniaków, potem cofają się za nimi. Most unosi się w górę.

DERSKO.

Wyruszyło sto koni,
Sto rycerzy w pogoni.
Całe wojsko Konrada
Pochłonęła śmierć blada.
Wnet się zjawi sam książę
Cały skuty w obrażę,
Aby paść na kolana,
Uznać brata za pana.
Brat mu życie daruje,
Dłoń mu z kajdan wyzuje,
Jeśli skończy na zdradzie.
Żal mi ciebie, Konradzie!

GÜNTHER.

Mnie zaś żal wojewody:
Córkę cudnej urody
Śpiewakowi swatali,
Nocą z łoża porwali.
Gdy zawarli przymierze
Bohaterscy rycerze
I na wojnę ruszyli,
Wnet opryszków rozbili.
Wrócę córce swobodę,
Jaką dasz mi nagrodę?
Usłysz moje błaganie:
Uwzględnij me kochanie!

DERSKO.

Kto ją zdobędzie pierwszy z was,
Pełną uroku świeżych kras,
Kto z rąk jej wydrze pierwszy broń,
Kto jej uściśnie pierwszy dłoń,
Kto w tem prześcignie drugą brać,
Temu chcę chętnie córkę dać.

GÜNTHER.

Chcę przeskoczyć te mury,
By ją unieść przez chmury,
Chcę się stać błyskawicą,
By się spotkać z dziewczycą.

DERSKO.

Pył się kłębi z daleka —
Nasze wojsko ucieka!

Scena osiemnasta.

*Ci sami; uciekające wojsko niemieckie, wśród
niego HENRYK II. POBOŻNY, GEBHARD
i PEREGRYN von WISSENBURG.*

GEBHARD.

Gdy ścigamy Konrada,
Świeży oddział w nas wpada
I nam mocno dokucza.

PEREGRYN.

Nam do miasta brak klucza,
Bo wciągnięte są mosty.

HENRYK II.

Jeśli trwożą was chłosty
Kilkunastu tych ludzi,

To się księżę nie strudzi
Stanać sam do oporu.

DERSKO.

Ja nie lękam się moru
Ani ognia ni wojny.
Niech nadejdzie wróg zbrojny!

Scena dziewiętnasta.

Ci sami; ukazuje się walczący oddział KUNIGUNDY.

GEBHARD.

Czarny rycerz w przyłbicy,
Co ma ruchy dziewczicy,
On najśmielszy w swej zbroi,
On najwięcej tam broi.

DERSKO.

Prosto do mnie tu zmierza,
Mieczem wokoło uderza.
Zrób testament, rycerzu!

KUNIGUNDA.

Jestem z Bogiem w przymierzu!

(Walka. — KUNIGUNDA pada ugodzona mieczem DERSKA. Z wieży wygląda KWIATEK).

KWIATEK.

Haha! Tam ojciec zabił córkę własną.
Na jego „Requiem aeternam“ trzasną
Pioruny z nieba i ugodzą serce.
Haha! Struchleli odważni morderce!

DERSKO.

Przebóg! Tym samym mieczem się zabiję.
Morderstwo córki własną krwią odmyję!
(*Godzi w swą pierś i upada na zwłokach*
KUNIGUNDY.)

Scena dwudziesta.

Ci sami; nadchodzi wojsko polskie, wśród niego KONRAD KĘDZIERZAWY, PAKOSŁAW *i*
ZDZISŁAW.

ZDZISŁAW.

Szukam zdarma mej żony!
Jestem ciężko raniony,
Krew mi z żyły uchodzi.

PAKOSŁAW.

Zatrzymajcie się młodzi —
Tu trup leży Dersława:
Sława, bracie, ci, sława!

ZDZISŁAW.

Oto zwłoki mej żony:
Jestem w serce godzony!
Tu nieboga spoczywa,
Ojca trup ją przykrywa.

KONRAD.

Mężne serce miej w smutku!

ZDZISŁAW.

Żal i lament bez skutku —
Moja krew dla Konrada:
Biada, wrogi, wam, biada!

Scena dwudziestapierwsza.

*Ci sami; na rozgłos trąby spada most na łań-
cuchach i CHŁOPI wybiegają z bramy na po-
moc swoim.*

CHŁOP.

Niech żyje Konrad, księżę nasz udzielny!

KONRAD.

Żyj, mój narodzie, śląski ludu dzielny,
Co ze mną walczysz za ojczyznę drogą!

PAKOŚLAW.

Do walki naprzód przeciw naszym wrogom!

WSZYSCY:

Naprzód do walki!

(Szturmują naprzód.)

(Zastona spada.)

AKT PIĄTY.

PUSZCZA TARNOWSKA.

Sadyba węglarza. Opodal tlą się węgle drzewne. Noc.

Scena pierwsza.

*Z sadyby wychodzi KONRAD KĘDZIERZAWY,
odziany płaszczem.*

KONRAD.

Ze snu się zrywam, aby obraz marzeń
Z mej duszy zetrzeć, stworzony z kojarzeń
Ostatnich przeżyć. Z słonecznych promieni
Nademną tęcza w kolorach się mieni:
Chcąc sięgać po nią, dźwigam się w obłoki.
Już się od ziemi odślizły me kroki,
Ulatam z wiatrem w coraz szybszym biegu,
Znów w otchłań lecę bez dna i bez brzegu.
A za mną ciemnia i odległe głosy.
Wraz się rozpalam, płomień mię w niebiosy
Unosi, aż do gwiazd już sięgam czołem
I w pełni światła stoję przed aniołem.
A piękny anioł na ojczyznę wskazał
I świętem słowem ducha mi namazał
I kazał nieść mi oświaty kaganiec.
A ja powstałem, Boży namazaniec,
By porwać lud za sobą do obrony,
Co jak niewolnik jęczy ujarzmiony.
I jak prorocy, co w starym zakonie
Lud prowadzili, powstałem w koronie

I zobaczyłem ziemię obiecaną,
W blasku i chwale ojczyznę kochaną.
Ze snu się zrywam: chciałbym odpowiedni
Szczęśliwy wniosek wysnuć z przepowiedni.
Do nowej walki mój anioł mię woła,
Wysiłek żaden złamać mię nie zdoła.

Scena druga.

*KONRAD; nadchodzi ZDZISŁAW, prawe ramię
w pętlicy.*

ZDZISŁAW.

Słyszałem kroki twoje i tu przychodzę.
Kochany wodzu, wiem, że cierpisz srodze,
Gdy legło nasze wojsko — nawet noc
Podają tobie trujące owoce.

KONRAD.

Rozstrzygły przeciw mnie Boże wyroki.
Lecz niezłamany znów podnoszę wzroki,
Znów się ku góróm wzbijam w orle loty,
Do nowych dzieł się rwąc pelen ochoty,
I nie ustąpię, póki starczy siły.
Do walki mię prowadzi anioł miły,
Wskazując palcem na wytyczne cele,
A duch potężny skrzy się w mojem ciele.

ZDZISŁAW.

Skąd żar ten powstał, ta niezłomność wiary
W twej piersi? Powiedz, jakie masz zamiary.

KONRAD.

Ja wierzę w lud. Poznałem jego serce,
Ten wielki ogień, co dotąd w iskierce

Spał przytłumiony. Stoję nad wulkanem:
Zatrząsę nim, a lawy oceanem
Wybuchną nowe, wyzwolone siły,
Płomienne ognie z sercowej mogiły.
Jak heros pójdę z gór na wzór lawiny
I porwę z sobą cały lud niziny
I w nim rozbudzę bohaterską duszę
I tą potęgą nieprzyjaciół skruszę.

ZDZISŁAW.

Jaką chcesz drogą dojść do tego celu?

KONRAD.

Pokażę ci ją, wierny przyjacielu.
Mam po swej stronie najświetlejszych ludzi.
Sięganiem skarbów polski lud się trudzi
A gdy w kopalniach przymiera w swej męce,
Srebro zdobyte płynie w obce ręce.
Uciskiem wrogów naród mój nękanym
Z zapalem w duszy wita moje plany.

Scena trzecia.

Ci sami; WĘGLARZ.

WĘGLARZ.

Już wracam z nocnych zwiadów.
Zwiedziłem swych sąsiadów,
Mówiłem z setką ludzi.
Zapał się wszędzie budzi,
Do walki iść gotowi!
To jacyś ludzie nowi,
Co odrzucili troski,
Wysłuchani w wyrok boski.

KONRAD.

Ich serc tęsknotę słowem mem podsyć,
Gdy ster ich losów w silną dłoń uchwyć.
Niewoli wszczępię taką w nich odrazę,
Że znienawidzą śmiertelną zarazę,
Która zatruwa całe pokolenia.
Wszystkie przed nimi roztoczę cierpienia,
Wszystkie im wskażę splugawienia ducha,
Wszystkie sromotne ogniwa łańcucha,
Wszystkie więzienne ciemnice bez końca,
Że będą tęsknić jak ślepce do słońca,
I wszystkie bóle zdeptanego ciała,
Że przygaszony w nich ogień zapala,
Duch się rozpieni w sercach i zawyje
I strzęsie łańcuch, hańbiący ich szyję,
A złych tyranów ich zemsta dosięgnie.
Patrz, tam już hufiec nowych ludzi ciągnie.

Scena czwarta.

Ci sami; chór CHŁOPÓW i GÓRNIKÓW.

CHÓR (*śpiewa*):

W pasach o biodra,
W płaszczach wojennych
Czeladź twa szczodra
Z piersi kamiennych
Okrzyk wrywa,
Łaski twej wzywa:
Boże wielki, miłosierny,
Zbaw, pomiluj lud twój wierny!
W prochu się winie
Robak plugawy,
Deptany ginie
Naród bez sławy.

Ty widzisz męki,
Ty słyszysz jęki:
Boże wielki, miłosierny,
Zbaw, pomiluj lud twój wierny!
Silni rozpaczą,
Krzepiąc się wodą,
Dolę tułaczą
Gnębieni wiodą.
Nie znają znoju,
Rwą się do boju.
Boże wielki, miłosierny,
Zbaw, pomiluj lud twój wierny!
Izrael rusza,
Obłok ich wodzem.
Wiarą w Chrystusa
Tyranów zmodzem.
Złam piekiel bramy,
Cudu wzywamy:
Boże wielki, miłosierny,
Zbaw, pomiluj lud twój wierny!

KONRAD.

Zebrałiście się, mili bracia moi,
Z sercem z ocalu zamiast w kutej zbroi,
Z jękiem zamarłym u bezkrwistej wargi.
Lecz w oczach waszych są zakłète skargi
I twarde groźby i zapal do czynów.
A ziemia ślaska dumna z takich synów
I nie poskąpi wam kruszców i plodów,
Gdy przyjdzie wiosna wolności narodów.

CHŁOPI (*śpiewają*):

Już nadszedł kres, by ruszać z bram,
Blask słońca ozłaca pola.
Wiosenny czas zawitał nam,
Do siewu gotowa rola.

Rzucajmy siew w wiosenny wiew,
Da żniwo nam złote plony.
Niech wolny wiatr roznosi śpiew,
Co budzi lud do obrony!

GÓRNICY (śpiewają):

Chwytajmy młot w żelazną dłoń
I krześmy iskry z kamienia.
Ognista pieśń, stalowa broń
A dusze nasze z płomienia.
Drzemiący lud już przerwał sen
I śmiało śpieszy do boju.
Niech jako wódz się wsławi ten,
Co nie chce z wrogiem pokoju!

CHÓR (śpiewa):

Już wstaje z snu nasz śląski lud
I rwie kajdany niewoli.
A żaden wróg ni żaden trud
Nie zrówna twardej niedoli.
Kto bratem mym, niech da mi dłoń,
Że wytrwa i w krwi przelewie.
Do walki budź, potężnie dzwoń
I hukaj jak grzmot, polski śpiewie!

KONRAD.

Jak serca wasze cierpki zgrzyt zespala,
Jak męstwo wasze hardy śpiew utrwała,
Jak w oczach świecą jasne błyskawice,
Tak niech się zwiążą wzajemnie prawice
I niech przysięgną usta ciężkim gromem:
Będziem się bronić przed niewoli sromem!

CHÓR (wiążąc się w łańcuch dłońmi).

Będziem się bronić przed niewoli sromem!

KONRAD.

Śląsk stoi na przelomie, będzie wolnym,
Jeśli spleciecie serca węzłem wspólnym.
Ten święty ogień, co wam w oczach płonie,
Braterski uścisk, co wam związał dłonie,
Przysięgi waszej uroczyste słowa
Są znakiem, że nadeszła doba nowa.

CHÓR (*śpiewa*):

Tu stoi Śląsk, by zacząć bój
Dla świętej sprawy ojczyzny.
Niech płynie z serc zapалу zdroj,
Niech sączy krew z naszej blizny!
Gdy walka wre, nie znamy łez:
Zdeptane odwieczne prawa.
Niech pada wróg, już nadszedł kres,
Uniesie nas zemsta krwawa.

Już huczy grzmot i bije grom
I pędzi w lot błyskawica.
Niech fala krwi zaleje srom,
Co napiętnował nam lica.
Kto prawy mąż, niech z nami rwie
Hańbiący łańcuch niewoli,
Choć huczy grzmot i wichler dmie
I trzaska grad plody roli!

Już z ciemnych chmur się podniósł brzask
I świeci luna zarania.
Na niebo wzbił się złoty blask,
Lecz obłok słońce zasłania.
O słońce, przyjdź i napój nas
Promiennem światłem wolności!
O słodki dniu różowych kras,
O przyjdź, zbawienie ludzkości!

KONRAD.

Dzięki wam, bracia, za podniosłe chwile.
Wolność się do was już uśmiecha mile.
Znalazłem tutaj radość i uciechę,
Gdy się schronilem pod słomianą strzechę.

WĘGLARZ.

Zostań tu z nami, książę,
Zostań po wszystkie czasy!
Gdy zechcesz, to podążę
Dokoła tu przez lasy,
Gdzie nasi ludzie w ziemi
Budują ganki z srebra.
Gdy zechcesz, przyjdę z nimi,
Przyniosę kruszcu cebra,
Zbuduję srebrny zamek.
Gdy zechcesz, to wyżebrzę
Złoto dla drzwi i klamek.
Lśnić będzie zamek w srebrze
A drzwi i okna w złocie,
Gdy padnie tu blask słońca.
Gdy będziem przy robocie,
Ty będziesz nasz obrońca.
Zastąpisz nam Skarbnika,
Co się w podziemie cofa
I jako duch gdzieś znika,
Gdy słyszy huk kilofa.

KONRAD.

Zostanę z tobą, drogi ludu śląski,
By pełnić nowe święte obowiązki.
Gdy pójdzie walczyć wasz niezłomny książę,
Wzajemna miłość nasze serca zwiąże,
I nie staniemy przed nawalem trudu,
Aż wspólną siłą dokonamy cudu.

Niech z wszystkich razem strzelą nagle ognie,
Płomień serc naszych miecze wroga pognie,
Kiedy się zbliży chwila wyzwolenia.
Teraz zanućcie swe radosne pienia
I nieście wiarę między waszych braci.
Niech nikt z maluczkich nadziei nie traci
I gotów będzie na me zawołanie,
Aż naród cały do walki powstanie!

(CHŁOPI i GÓRNICY się rozchodzą).

Scena piąta.

KONRAD KĘDZIERZAWY, ZDZISŁAW,
WĘGLARZ.

WĘGLARZ.

Z ciemności słońce wschodzi,
Już nowy dzień się rodzi,
Światłością świat ten krasi.
Rozbiegli się już nasi,
By przygotować dzieło,
Które się tu poczęło,
By ziarno siał oświaty,
Co wyda plon bogaty.

KONRAD.

Witaj nam, nowej światłości zwiastunie!
Wnet się do grobów ludzkie plemię zsunie,
Lecz duch zwycięskim wiecznie pozostaje,
W synach i wnukach wiecznie zmartwych-
wstaje.

Ty wszystkim zsyłasz karmiące promienie,
Uwzględniasz równo każde pokolenie,
Obfite światło dając każdej dobie.
My swoje hasło powierzamy tobie,

By przyświecało nam przez wszystkie wieki,
Zdobyczącym trudny cel daleki.
A wszystkie bóle i wszystkie cierpienia
Będą potomkom źródłem pokrzepienia.
Rozpręży siła zdrowy szpik ich kości,
Wywalczą sobie święty los wolności.

ZDZISŁAW.

Gdy wodza ludu wielki Bóg powoła,
Błyskami ducha świecąc z jego czoła,
Aby nakreślił nowe dziejom drogi,
To przed nim pada wszelki żywioł wrogi.
On zna swe prawa i, nieokiełznany
Ludzkimi względy, wzburza oceany.
On jak roztoka z gór skalistych szumi,
Zapala światy, gdy swój ogień tłumi.
A gdy głos jego usłyszą gromady,
Z nagłym zapalem wstąpią w jego ślady.
I olbrzym z ludu wyrasta świadomy,
A jego mową błyskawiczne gromy.
I rozpętany mocą elementu
Wszelkie przeszkody niweczy do szczytu.
Ty jesteś, książę, tym mocarnym panem,
Co władzę ma nad morzem rozhukanem.

Scena szósta.

Ci sami; nadbiega GÓRNIK w pośpiechu.

GÓRNIK.

Zdrada! Do walki! Zdrada!
Oddział Niemców tu wpada.
Hufiec wtargnął do lasa,
W łące konie popasa.

Coś o tobie już wiedzą,
Za kryjówką twą śledzą.
W pogotowiu lud stoi,
Kilofami się zbroi.

KONRAD.

Dalej za mną na błonie!
Okulbaczyć mi konie!
Ty zaś wracaj do ludzi!
Wnet mój głos ich rozbudzi,
Zapał wszystkich uniesie.
Zaczekajcie tu w lesie.

GÓRNIK.

Lud do walki gotowy.
(*Wszyscy uchodzą w las*).

Scena siódma.

Dwóch PAROBKÓW.

PAROBEK I.

Dziesięć grzywien od głowy,
To sowita zapłata.

PAROBEK II.

Tutaj będzie ta chata,
Gdzie się ksiązę ukrywa.

PAROBEK I.

Weźmy z stosu łuczywa,
Rzućmy w strzechę rękoma:
Wnet zapali się słoma.

PAROBK II.

Płomień wzleci po dachu,
A gdy księżę we strachu
Zacznie z chaty uchodzić,
Będziem w głowę mu godzić.

PAROBK I.

I zapłaty za głowę
Weźmie każdy połowę.

PAROBK II.

Nie! Ja wtargnę do chaty,
Ty przykucnij na czaty!

PAROBK I.

W chacie śpią jak zatruci.
Nim się księżę ocuci,
Miecz twój nad nim zabrzęknie.

PAROBK II.

Zanim we krwi zajęknie,
Wezmę głowę za włosy
I zbroczoną przyniosę.

PAROBK I.

Cyt! Tam licho przewodzi!
Zbrojny orszak nadchodzi!

PAROBK II.

Orszak ludzi nam wrog!

PAROBK I.

Dalej, bracie mój, w nogi!
(Uciekają.)

Scena ósma.

CHŁOPI i GÓRNICY uzbrojeni.

GÓRNIK.

Księżę pobiegł na błonie,
By osiodłać swe konie.
Jako wódz tu przyjedzie,
Nas do boju powiedzie.

CHŁOP.

Są tu resztki konnicy
Szwabskich wojsk z pod Lignicy.
Gdy nasz księżę nadbiegnie,
Reszta Szwabów polegnie.

Scena dziewiąta.

Ci sami; nadchodzi wojsko niemieckie, na przodzie dwaj PAROBCY.

PAROBEK I.

Halt! Poddajcie się, mężo!

GÓRNIK.

Naco mamy orężę?
Przed zamachem kilofa
Niemiec w strachu się cofa.
Nie przyjmujemy pokoju:
Dalej, bracia, do boju!

PAROBEK II.

Halt! Poddajcie się, ludzie!

CHŁOP.

Pozwolimy obłudzie
Nam urągać bezwstydnie?
Wnet ich drwienie im zbrzydnie!
Nato mamy topory,
Aby ciosać z nich wiory!

PAROBEK I.

Bij! Obstąpić tych ludzi,
Zanim księżę się zbudził!

(Walka. Na rozgłos trąby ustępują Niemcy.)

Scena dziesiąta.

Ci sami; HENRYK II. POBOŻNY ze swoją świętą; czterech ludzi przynosi na noszach z drążków umierającego KONRADA KĘDZIERZAWEGO.

HENRYK II.

Złóście tutaj Konrada!
Twarz mu w kurczach drga blada,
Białe wargi od piany.
Przez rycerzy ścigany
Gdy uchodził przez błonie,
Wystraszyły się konie:
Konrad runął o ziemię,
Rumak włókł go za strzemię,
Wbił mu ostrą podkowę
Aż do mózgu het w głowę.
Walka śmierci wre w łonie,
W oczach dziwny blask płonie,
Twarz już sino-zielona:
Oto brat mój już kona.

Schylcie w smutku swe czoła,
Niech jest cisza dokoła!

KONRAD (dźwigając głowę).

Oto nadpełzły jadowite żmije...
Pod niemi ziemia krwią przesiąkła dyszy.
Oto ku niebu sygnał trwogi bije,
Łękiem się przejmie, kto mój głos usłyszy.
Oto idziemy na krwawą Gologotę —
Już gad się wciska do praojców proga.
Oto zostawiam wam przysięgi rotę,
O bracia moi, dręczeni przez wroga:
Przysięgam Bogu w Trójcy Jedyndemu,
Że od narodu nic mię nie odłączy;
Choć w ziemię świętą moja krew posączy,
Wierny sztandarom obronię się złemu.
Przysięgam Bogu w Przenajświętszej Trójcy,
Że wróg mi ojców nie wydrze języka.
Duch się w ostatnie czeluście zamyka,
Gdy już ćwiartują słabe ciało zbójcy.
Przysięgam Bogu na Górnym Syonie,
Że ojcowizny wróg mi nie odbierze
I mężnie wytrwam przy praojców wierze,
Dopóki jeszcze tchu mi starczy w łonie.

(Umiera.)

(Zasłona spada.)

ZMIANA DEKORACJI.

GABINET KSIĘŻNEJ JADWIGI.

Scena jedenasta.

GERTRUDA i ADELA.

GERTRUDA.

Zaprawdę smutne wieści
Przywiózł nam Kwiatek z pola,
Gdzie losy Śląska mieści
Krwią przepojona rola.

ADELA.

Na łzawe me powieki
Padł smutek ołowiany —
Pożegnał mię na wieki
Mój rycerz ukochany.

GERTRUDA.

Do ślubnego kobierca
Kto inny się nawinie.
Lecz gorszy cios dla serca,
Gdy brat kochany zginie.
Tam w bratobójczej walce
Brat przeciw bratu stoi:
W krwi własnej nurzą palce
Zwaśnieni bracia moi.
Ma Konrad pierwsze prawo
Do berła i korony.

Dlaczegoż cierpi krwawo
Ten naród rozdwojony?
Dlaczego kraj się pali,
Szarpie się ziemia w strzępy,
Trup się na trupa wali
Wabiąc na pokarm sępy?
Ni ojca chcę zasmucać,
Bo sam z zgryzoty płacze,
Ni matce co zarzucać
Trapionej przez rozpacz.
Ojca i matki winą,
Gdy sprowadzali Niemców,
Że polska ta kraina
Jest łupem cudzoziemców.
Tej wrogiej nawałnicy
Konrad się przeciwstawia. —
Powracaj mi z Lignicy
Do polskiego Wrocławia!
A jeśli polska mowa
W grodach i śląskiej chacie
Przez wieki się przechowa,
To zato cześć ci, bracie!

ADELA.

Twe oczy się wesela,
Gdy mówisz o Konradzie.

GERTRUDA.

Ja z tobą chcę, Adelo,
W harmonji żyć i łądzie:
Masz przenikliwość rzadką,
Rozumiesz duszę cudzą,
Gdy siostra mię wraz z matką
Ciągłe klasztorem nudzą.

Scena dwunasta.

Te same; JADWIGA i KONSTANCJA.

KONSTANCJA.

Dzień za dniem w smutku schodzi:
Czekamy za nowiną,
Jak nasi bracia młodzi
W wzajemnych walkach giną.

JADWIGA.

Przy pracy i w modlitwie
Od widzeń mi się roi.
Wciąż mi się śni o bitwie,
Przedemną Konrad stoi.
Pachnące jakieś ziele,
Czy róże czy leluje,
Do moich nóg się ściele
I krwią mi zalatuje.
Myślałam, że w kościele
Swą duszę uspokoję,
Odzyskam swe wesele,
Modłami się ukoję.
Gdy przeszedł ksiądz z kadzidłem
I dym wiał od wahadła,
Strach mię owionął skrzydłem,
Żem wraz zemdlona padła.
I nawet gdy tu idę,
Lęki mię jakieś trwożą:
Wciąż widzę miecz i dzidę,
Co moim synom grożą.
Miechtają się okucia
I tarcze błyszczą w miedzi:
To jakieś złe przecucia,

Złe jakieś zapowiedzi,
Zła czeka nas nowina.

(JADWIGA usiada wyczerpana.)

GERTRUDA.

Mateczki twarz tak zbladła
Jak białe prześcieradła.

KONSTANCJA.

Mateczka mdleje, Boże!
Niech nam tu kto pomoże!

ADELA.

Przyniosę zaraz wina.
(Wychodzi.)

JADWIGA.

Widzicie tam Konrada,
Tam obok gobelina!

KONSTANCJA.

Tam przecież nikt nie chodzi --
Zapewno sen cię zwodzi.

GERTRUDA.

Patrz, jaka twarz jej blada,
Jej wargą jaka sina,
Bez władzy głowa spada.

*(JADWIGA podnosi się powoli z zadumą
w oczach.)*

JADWIGA.

Widziałam syna, jak idzie w światłości
Niby bohater: na czole mu gości
Niezlomna hardość, a przytem spokojna
Jest jego twarz, jak gdyby nigdy wojna

Domowa nie szarpała jego serca...
Świdrzy mię ogień oczu i przewierca
Sumienie moje, słyszę głos Konrada:
Największą zbrodnią jest narodu zdrada,
Największą chlubą umrzeć dla narodu,
Największym bólem... umierać za młodu.

Scena trzynasta.

*Te same; wchodzi ADELA z winem i KWIA-
TEK z gitarą.*

KONSTANCJA.

Zbyteczne są już leki —
Nie trzeba twojej opieki:
Księżna się lepiej miewa.

GERTRUDA.

Niech Kwiatek co zaśpiewa,
Coś bardzo wesołego,
Pieśń wziętą z życia swego!

KWIATEK (*śpiewa do gitary*):

Co mam śpiewać, kiedy ból
Serce moje dusi!
Jak rozpaczą zdjęty król
Słucham echa krwawych pól,
Śmierć tam kosę brusi.

Co mam śpiewać, kiedy lęk
Mi ogarnął duszę!

Już ostatni przebrzmiał dźwięk,
Zwiednął w rękę kwiecica pęk,
Wnet zapłakać muszę.

Co mam śpiewać, kiedy barw
Brakło mi różowych!

Kir przystroił struny harf,
Niosę wstęgi czarnych szarf
Zamiast kolorowych.

JADWIGA.

Podaj, Adelo, wina śpiewakowi:
Niech radość w duszy i wesele wznowi!
(*Pukanie do drzwi, GERTRUDA zagląda do
sieni.*)

GERTRUDA.

Giermek Konrada o wstęp wolny prosi —
Nareszcie wieści o bracie przynosi!

Scena czternasta.

Ci sami. ZDZISŁAW, prawe ramię w pętlicy.

JADWIGA.

Wieść przynosisz mi o synie,
Jakam rada tej nowinie!

ZDZISŁAW.

Duch się wieścią nie upieści,
Lecz załamie się w boleści
I zapłacze nad całunem,
By pożegnać się z Konradem
Niby z jakim widmem bladym:
Śmierci księcia jam zwiastunem!
Jam zarazem spadkobierca
Bohaterstwa jego serca,
Co, mocniejsze od oręża,
Nawet łamiąc się, zwycięża.
Chcę miecz księcia ująć dłonią,
Gdy na pogrzeb mu zadzwonią,

Chcę przed trumną nieść sztandary
Narodowej naszej wiary.
Ze mną nowe pokolenie
Idzie święcić wyzwolenie:
Z obcej władzy się wyzuje,
Hańbą wieczną napiętnuje
Bratobójców Kainowych,
Swoich wielkich narodowych
Bohaterów zapamięta,
Uczci ich ta ziemia święta!

Scena piętnasta.

Ci sami, HENRYK I. BRODATY.

HENRYK I.

Jaki orszak tam wspaniały
Nuci pieśni czci i chwały!
Jakie wstęgi, jakie wieńce
Niosą wiochny i młodzieńce!
Jakie twarze ukochane,
Jakie w oczach łzy wezbrane!
Jakie znane mi te ludy,
Co sięgają srebrnej rudy,
Od Bytomia, od Opola —
Jaka ich tu wiedzie wola?
Okrętami przyjechali
Na odrzańskiej zdala fali.
A za nimi jada woje,
W słońcu lśnią ich srebrne zbroje.
Smutek okręt ten przywdziewa,
Z masztów jego kir powiewa.

ZDZISŁAW.

Oto pogrzeb Konrada!
Nie zgładziła go szpada,

Lecz przekupstwo i zdrada —
W tem niemiecka tkwi rada.

HENRYK I.

Mój ty Boże miłościwy,
Bądźże dla mnie litościwy!

Upada na kolana obok krzesła, na którem opiera łokcie, zasłaniając dłońmi twarz. Wtem odzywają się dzwony, na których rozgłos wszyscy klękają. Dźwięki przelewają się w pieśń zbliżających się tłumów, śpiewających na melodję „Dies irae, dies illa“.

PIEŚŃ.

Wesprzyj nas, wszechmocny Boże,
Nim zdradliwy wróg nas zmoże,
Waląc nas na śmierci łożę!
Wyrwij nas z szatańskich sieci,
Zbaw wśród gromów i zamieci
Twe nękanie śląskie dzieci!
W dzień ów straszny twego gniewu,
Gdy wróg łaknął krwi przelewu,
Lud cię wzywał, mrąc wśród śpiewu.
Tyś usłyszał ludu łkania,
Cud zesłałeś zmartwychwstania:
Twoja łaska nas zasłania.
Zwolnij z oków śląskie syny,
Wznieć w ich sercach mężne czyny,
Boże w Trójcy Ty Jedyny!

(Zasłona spada.)

KONIEC DRAMATU.



P. P. P.

P. P. DOM KSIĄŻKI
— ANTYKWARIAT —

* 039712

50
6/8
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. E. Smółki w Opolu

nr inw.: 005030

Syg.:

K. Miarka, Mikołów.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

1289 \$



001-001289-00-0